02 - 09
ŚWIAT
Historia świata na przestrzeni dziejów oraz w jej aktualnej odsłonie. Analizujemy wydarzenia, które postrzegamy jako momenty przełomowe.

09 - 14
GOSPODARKA
Szeroki kontekst gospodarczy. Interesuje nas wolność i ludzka godność tak w wymiarze ekonomicznym, jak społecznym oraz politycznym.

12-18
STREFA GAZY W OGNIU
Informacje ze świata dotyczące kryzysu na Bliskim Wschodzie

18-20
POLSKA
Wiadomości z kraju - informacje z zakresu polityki, nauki i techniki oraz kultury, a także aktualne komentarze.

NUMER 12/(47)/2023

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

12/(47)/01.11.23

100 konkretów na 100 dni – pod tym hasłem Koalicja Obywatelska szła do wyborów.

Nikt nie da Ci tyle, ile obieca „demokratyczna opozycja”

100 konkretów na 100 dni – pod tym hasłem Koalicja Obywatelska szła do wyborów. Trzecia Droga sekundowała, wchodząc w szczegóły w rodzaju „800 plus” – „tak”, ale nie dla wszystkich. Lewica obiecywała – „na pewno się dogadamy”. Świeckie państwo, reforma ochrony zdrowia, odpolitycznione szkoła, to będzie nasz wkład do przyszłej koalicji po wyborach...

Do stwierdzeń w rodzaju; następnego dnia po wyborach odblokujemy środki z KPO, czy następnego dnia po wyborach nastąpi pojednanie, nie będziemy się odnosić, bo nikt nie brał na poważnie tych stwierdzeń - nawet nadawca komunikatu, już w momencie, gdy padły one w przestrzeni publicznej.

Zbilansowanie budżetu w sytuacji globalnych wyzwań, którymi były pandemia, przerwanie łańcucha dostaw, spowolnienie gospodarcze, a potem kryzys gazowy i inflacja, to proces tyle bolesny, co długotrwały. Żadna władza, nawet przy założeniu, że środki z KPO zostaną odblokowane z dnia na dzień, nie pobudzi inwestycji, a to warunek odwrócenia trendu i powrotu gospodarki na ścieżkę wzrostu.
W sytuacji, gdy tylko w reakcji na wydarzenia w Strefie Gazy ceny ropy szybują w górę, trudno oczekiwać, że ochrona domowych budżetów będzie w dłuższej perspektywie możliwa, bez względu na to, czy ceny energii będą nadal utrzymywane na dotychczasowym poziomie, czy ich wzrost skompensują inne mechanizmy osłonowe.
Najsłabsi, których budżety ratowała 13 (obligatoryjna) i 14 (fakultatywna) emerytura, dostaną zapewne obiecaną kwotę wolną od podatku rzędu 60 tys. w skali roku, tyle że lwia część beneficjentów ZUS-u może jedynie marzyć o takim dochodzie z tytułu pobieranego świadczenia.

Darmowa komunikacja.
Łatwo obiecać, za nieswoje pieniądze, skoro transport publiczny stanowi domenę samorządów. Powszechny dostęp do świadczeń zdrowotnych, a w przypadku, gdy czas oczekiwania przekroczy 60 dni za wizytę prywatną, zapłaci NFZ. Brzmi dobrze, ale endokrynologów, anestezjologów, że o psychiatrach ze specjalizacją dziecięcą nie wspomnimy - od tego nie przybędzie. Rząd Zjednoczonej Prawicy podejmując działania na rzecz poszerzenia dostępu do kształcenia medycznego, miał świadomość, że to proces, który poza aspektem stricte profesjonalnym, powinien w procesie kształcenia i zdobywania specjalizacji uwzględniać aspekty etyczne. Przewidziano także dodatkowe nakłady finansowe, aby zatrzymać masowy exodus młodych lekarzy, w sytuacji, gdy starsi stopniowo wygaszają aktywność zawodową, co sprawia, że w przeliczeniu liczby lekarzy przypadających na 1000 pacjentów, jesteśmy w europejskim ogonie.

Składka emerytalna i zdrowotna.
Z dobrowolnego ZUS-u jako pierwsza wycofała się Trzecia Droga. Mówi teraz o „wakacjach”, tyle że poza uszczupleniem kwot rozporządzalnych w systemie i kapitału początkowego na koncie indywidualnym - trwałych korzyści czy zachęt do inwestowania w przyszłe świadczenie, nie mówiąc o realnym obniżeniu kosztów działalności - nie widać. Podobnie z zapowiedzią wypłat tzw. chorobowego czy płatnym urlopie. Kto, ile i z jakich źródeł ma to wypłacić?!

Zapowiedź 30 proc. podwyżki dla nauczycieli, wobec konieczności zachowania pensum godzinowego przy niedoborze kadr w poszczególnych specjalizacjach, przy obecnych stawkach, będzie oznaczało faktyczny wzrost wynagrodzeń rzędu 60 proc. lub obniżenie realnej stawki za godzinę o połowę, względem aktualnej wyceny jednostki dydaktycznej.

03 MERYTOKRACJA PO CHIŃSKU
Chiński sukces gospodarczy przyniósł wzrost zainteresowania Państwem Środka.

12 ZACHÓD STRACIŁ KONTROLĘ NAD ŚWIATEM
W swojej najnowszej książce „Combien de temps ça va durer?” („Jak długo to potrwa?”) François Lenglet, dziennikarz i eseista, analizuje różne kryzysy geopolityczne, gospodarcze...

18 CO DALEJ ZE SKŁADKĄ ZDROWOTNĄ
Mało kto dzisiaj pamięta, jak ówczesny wicepremier Jarosław Gowin chwalił zalety rozwiązania polegającego na podwyższeniu składki zdrowotnej dla MŚP.

ZMIANA REŻIMU W ROSJI NASTĄPI W CIĄGU PIĘCIU LAT? 05

KSIĄŻKA NAUKOWO UDOWADNIAJĄCA ISTNIENIE STWÓRCY BESTSELLEREM WE FRANCJI I HISZPANII 07

ALTERNATYWA DLA NIEMIEC POWIĄZANA FINANSOWO Z PEKINEM 11

ŚWIAT

dr Janusz Grobicki – Redaktor naczelny

Okres przełomu

Październik tego roku okazał się jednym z najważniejszych miesięcy, nie tylko w polskiej, ale i w globalnej polityce.
Wydarzeniem dekady w Polsce były wybory parlamentarne oraz referendum. Święto demokracji przypadło w niedzielę 15 października. Dwa dni później Państwowa Komisja Wyborcza ogłosiła wyniki głosowania do Parlamentu. Prawo i Sprawiedliwość zdobyło 35,38 proc. głosów, Koalicja Obywatelska 30,7 proc., Trzecia Droga 14,4 proc., Lewica 8,61 proc., Konfederacja 7,16 proc., Bezpartyjni Samorządowcy 1,86 proc., a Polska Jest Jedna 1,63 proc.

Frekwencja wyborcza wyniosła, aż 74,38 proc. PiS w wyborach do Sejmu zdobył 7 mln 640 tys. 854 głosów (35,38 proc.), Koalicja Obywatelska 6 mln 629 tys. 402 głosów (30,7 proc.), Trzecia Droga 3 mln 110 tys. 670 głosów (14,4 proc.). Do Sejmu wejdą też Nowa Lewica - 1 mln 859 tys. 018 głosów (8,61 proc.) i Konfederacja, która zdobyła 1 mln 547 tys. 364 głosów (7,16 proc.). Progu wyborczego nie przekroczyli Bezpartyjni Samorządowcy, którzy uzyskali 401 tys. 054 głosy (1,86 proc.) oraz komitet Polska Jest Jedna. PiS uzyskał 194 mandaty, Koalicja Obywatelska 157, Trzecia Droga 65, Lewica 26, a Konfederacja 18. Państwowa Komisja Wyborcza poinformowała również o wynikach referendum. Oddano w nim 12 082 588 ważnych głosów, przy frekwencji 40,91 proc.

Wyniki referendum nie są więc wiążące, ponieważ nie osiągnięto progu 50 proc.

Prawie 95 proc. głosujących, na każde z trzech pytań referendalnych udzieliło negatywnej odpowiedzi. Osiem dni przed polskimi wyborami, światem wstrząsnęły informacje o ataku na Izrael, kontrolującego Strefę Gazy palestyńskiego Hamasu. Jak podawały agencje informacyjne, 7 października nad ranem, terroryści Hamasu wystrzelili ze Strefy Gazy w kierunku Izraela ok. 3,5 tys. rakiet. W tym samym czasie palestyńskie grupy bojowe przekroczyły granicę z Izraelem i przeprowadziły szturm na posterunki i bazy izraelskiej armii. Po trzech tygodniach walk zginęło przynajmniej 1,3 tys. Izraelczyków. Jak wynika z danych podlegającego Hamasowi ministerstwa zdrowia Gazy, w wyniku kontrofensywy izraelskiej straciło życie ponad 8 tys. mieszkańców Strefy.

Hamas i Palestyński Islamski Dżihad przetrzymują ponad 229 zakładników, wśród których są nie tylko żydowscy cywile i żołnierze, a także obywatele innych państw.

Niektórzy eksperci są zdania, że wymknięcie się tego konfliktu spod kontroli może wywołać trzecią wojnę światową.

Janusz Grobicki

„Nikt nie da Ci tyle, ile obieca „demokratyczna opozycja”- ciąg dalszy artykułu z okładki

Bezpieczeństwo i obronność.
Zakontraktowane wieloletnie dostawy, w tej liczbie od krajowych producentów, to gwarancja zaopatrzenia w nowoczesne narzędzia współczesnego pola walki. Powinny one być skojarzone z rozbudową bazy serwisowej, kształceniem specjalistów wybranych dziedzin i dyslokacją formacji bojowych i logistycznych, adekwatnych do zmieniających się potrzeb. Wszystko zaś przy zapewnieniu interoperacyjności w ramach NATO, zintegrowanych struktur dowodzenia, gdzie narodowe komponenty wykonują zadania służące wspólnemu bezpieczeństwu. Każda próba zmiany tej architektury naruszy ciągłość wielowarstwowych procesów ewaluacji i modernizacji Sił Zbrojnych. Koszty finansowe i polityczne w istocie są niemożliwe do oszacowania.

Uczestnictwo w kulturze za sprawą dbałości o wyważenie proporcji pomiędzy tzw. kulturą wysoką i popularną, poczynając od TVP, przez filharmonie, teatry, sieć kin, sale i obiekty widowiskowe, zapewniły Polakom masowy dostęp do dóbr kultury, a w tym do nowoczesnych placówek muzealnych i wystawienniczych, z zachowaniem pietyzmu do tradycji i dbałością o kształcenie w szkołach artystycznych, zgodnie z najnowszymi trendami. Zmodernizowano stare zdekapitalizowane budynki, muzea regionalne, szeroko pojętą infrastrukturę z zakupem instrumentów włącznie. Nie wspominając o restytucji utraconych dóbr kultury narodowej, czy renowacji obiektów sakralnych, stanowiących integralną część naszej tożsamości kulturowej. To nie miejsce na eksperymenty, oszczędności czy zmianę priorytetów, bo ciągłość w tym zakresie, to misja i zadanie polityki państwa. Jest ona wyrażona już w samej nazwie resortu; Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Zielona transformacja.
Brzmi dobrze, ale wobec niestabilnych źródeł, przy małej wydajności magazynów, zdekapitalizowanej sieci przesyłowej i energochłonnym przemyśle, stawia pod znakiem zapytania możliwości nie tylko sfinansowania tego procesu, ale uzyskania wydajności i stabilności sieci na poziomie koniecznym dla niezakłóconego rozwoju rozwijającej się gospodarki. Tylko jedna fabryka półprzewodników generuje zapotrzebowanie na energię jak średniej wielkości aglomeracja.
Powrót do roli „europejskiego prymusa” oznacza utratę gospodarczej suwerenności i montownię dla niemieckich, już w istocie przestarzałych i energochłonnych technologii, gdzie jedynym atutem pozostają niskie koszty pracy.
Czy chcemy powrotu do takiego modelu, w którym w rachunku ciągnionym tracimy zasoby, zdolność konkurowania i możliwości implementacji zaawansowanych technologii? Przecież jeszcze niedawno terminale przeładunkowe w Porcie Północnym, a więc tzw. infrastruktura krytyczna w kontekście szeroko pojętego bezpieczeństwa, generowały zyski na rzecz władającej nimi spółki zarejestrowanej w Belgii. Tych kwestii dotyczyły w istocie pytania referendalne.

Infrastruktura kolejowa i drogowa wymaga konsekwentnej modernizacji, skoro sektor transportowy i logistyczny pracują na tej infrastrukturze.
Jednak polski transport kołowy, który uzyskał pozycję drugiego przewoźnika w Europie, skutkiem praktyk protekcjonistycznych jest dzisiaj dyskryminowany w dostępie do europejskiego obszaru gospodarczego, wbrew traktatowym zobowiązaniom.
Nie wydaje się, aby liberałowie, lewicowcy czy ci, którzy dzisiaj chcą się przedstawiać jako centryści, mieli siłę i argumenty do zmiany tego stanu rzeczy.

Reforma wymiaru sprawiedliwości, jedna z „kości niezgody” z eurokratami wymaga kontynuacji, aby uproszczona struktura sądów zapewniła realny dostęp obywateli (zwłaszcza w sprawach cywilnych) do uzyskania rozstrzygnięć w czasie, który byłby do zaakceptowania. Nie na darmo polskie porzekadło mówi, że „czas to pieniądz”. Polskie sądy stanowiąc część europejskiego systemu, nie mogą wyrzec się suwerenności. To jeden z atrybutów państwa, zgodnie ze znaną sentencją widniejącą na fasadzie gmachu warszawskich sądów przy al. Solidarności, a mianowicie „Sprawiedliwość ostoją trwałości i mocy Rzeczypospolitej”.
Upolitycznienie sporu wokół wymiaru sprawiedliwości w obecnych realiach stwarza realną groźbę anarchii, gdzie „waszych” zastąpią „nasi”, a niezawisłość sędziowska stanie się oksymoronem. Konia z rzędem temu, kto wyceni społeczne i wszelkie inne skutki takiego stanu rzeczy.
Lista obietnic jest znacznie dłuższa. Ich szczegółowe wymienienie przekroczyłoby ramy tego opracowania. Jedna z nich, dotycząca aborcji na życzenie, jest nie tylko sprzeczna z Konstytucją, co orzekł Trybunał Konstytucyjny, ale nie do pogodzenia z ekstremalnymi oczekiwaniami i deklaracjami lewicy i wyrazistym stanowiskiem Trzeciej Drogi, która optuje za przywróceniem tzw. kompromisu aborcyjnego, poprzedzonego referendum. Dodatkowo lewica chce tę sprawę zapisać w porozumieniu przyszłej koalicji, podczas gdy Trzecia Droga wyklucza zapisanie kwestii światopoglądowych w umowie koalicyjnej.
Jednak w tym kontekście większość arytmetyczna niczego nie gwarantuje, poza możliwością formalnego ukonstytuowania rządu, będącego jedynie emanacją nowej konfiguracji układu sił w parlamencie. Obligatoryjne terminy uchwalenia budżetu mogą otworzyć perspektywę przedterminowych wyborów, co tylko pogłębiłoby chaos. Jego symptomy da się już dostrzec w pierwszych powyborczych oświadczeniach tych, którzy aspirują do tworzenia rządu. Sprzeczne deklaracje płyną od przedstawicieli przyszłej większości sejmowej, pomimo braku uzgodnień w kwestiach istotnych społecznie a fundamentalnych dla gospodarki, bezpieczeństwa i wiarygodności międzynarodowej Polski. Tracimy więc status państwa stabilnego i wiarygodnego.Szczycie Dla Demokracji w 2022 r.
Wyraźnie poczyniono nowy krok w kierunku despotycznego, globalnego zarządzania.

Autor:
Redakcja

Redakcja

Wydawca
Niezależny Instytut Wydawniczy
ul. Adama Branickiego 18 / 67,
02-972 Warszawa

www.nowyswiat24.com.pl

Redaktor naczelny
dr Janusz Grobicki

Redakcja
Maciej Małek
Dorota Zielińska
Adrian Dąbek
Kamil Goral

ŚWIAT

Merytokracja po chińsku

CHIŃSKI SUKCES GOSPODARCZY PRZYNIÓSŁ WZROST ZAINTERESOWANIA PAŃSTWEM ŚRODKA. UNIKALNOŚĆ SYSTEMU URZĘDNICZEGO SPOWODOWAŁA, ŻE CZĘSTO STOSUJE SIĘ DO NIEGO TERMIN ZAPROPONOWANY PRZEZ MICHAELA YOUNGA W POZYCJI „THE RISE OF MERITOCRACY", CZYLI MERYTOKRACJĘ. SYSTEM TEN MA Z ZAŁOŻENIA OPIERAĆ SIĘ NA PRAGMATYZMIE I KOMPETENCJACH OSÓB WCHODZĄCYCH W JEGO SKŁAD, A STANOWIĆ ZAPRZECZENIE NEPOTYZMU, OLIGARCHICZNOŚCI CZY NACJONALIZMU.

Chiński system urzędniczy jest fascynującym obszarem, przeszedł on na przestrzeni wieków intrygującą ewolucję.

Członkowie korpusu urzędniczego (jak już wspomniano w jednym z poprzednich tekstów), współtworzyli grupę nazywającą się Shi, lecz co jest ciekawe, w czasach dynastii Zhou, kiedy to Chińczyków nauczał Konfucjusz i kiedy pojawiła się stabilna, dziedziczna grupa urzędników, nazywano ich Daifu (ministrów na dworze Qing), a wieśniaków nazywano tak, jak późniejszą arystokrację, czyli Shi. Chińska historia potrafi zadziwić. Kolejne dynastie wprowadzały autonomiczne nazewnictwo grup społecznych. Przy czym w samej grupie urzędniczej podziały pojawiły się w czasie panowania samozwańczego cesarza Cao Pi. Model dziewięciu stopni, przyjęty w Cesarstwie Cao Wei, w zmiennych formach utrzymał się przez wiele stuleci, aż do upadku dynastii Qing. Z czasem, system poleceń jako kwalifikacji do korpusu urzędniczego się zmieniał.

Reasumując, po raz pierwszy – formalnie urzędnicy pojawiają się za dynastii Zhou, a usystematyzowane regulacje podziałów i rekrutacji, opartej na sponsoringu zdolnych młodych ludzi oraz ich rekomendacji, zostały ustanowione podczas krótkiego panowania Wei. Natomiast podczas dynastii Song, ostatecznie wprowadzono zobiektywizowany egzamin.

Początki administracji mają swe źródła w ustanawianiu doradców, pracujących na rzecz rządzących. Oczywiście ci urzędnicy nie tworzyli jeszcze znanego później systemu. Dopiero dynastia Han, przyniosła uniwersalizm cesarski i nazwę, którą dzisiaj Chińczycy samych siebie nazywają. Stworzono system egzaminów konfucjańskich w Chinach, który był jednym z pierwszych na świecie mechanizmów selekcji, na podstawie wiedzy i zasług. By uzyskać stanowiska urzędnicze, kandydaci musieli zdobyć wiedzę z klasyków konfucjańskich i przystępować do rygorystycznych egzaminów.

Ustanowiono scentralizowaną, wielopiętrową administrację, gdzie pojawił się czynnik obiektywny, w postaci egzaminów, które ułatwiały rekrutację utalentowanej i wykształconej młodzieży. Model ten nazwano „keju xueji". Był on kontynuowany i rozwijany przez kolejne dwa tysiące lat. Egzaminy były na różnych stopniach, najwyższe oceny dawały dostęp do urzędów i awanse. Pierwszy stopień – Xiucai, dawał przywilej noszenia ozdobnych szat, pokazujących urzędnika jako zdolnego. Kolejny stopień – Juren, dla tych, którzy kontynuowali naukę i starali się o wyższe stanowiska. Trzeci stopień (najbardziej prestiżowy) – Jinshi, dla oczekujących na najwyższe zaszczyty.

Niespełna 300 lat panowania dynastii Tang przyniosło, obok rozkwitu kultury chińskiej, również rozwinięcie systemu urzędniczego, przy czym pogłębiono formalizm rekrutacji i awansów urzędników, jeszcze silniej kładąc nacisk na wykształcenie, w tym klasyczne. Ten proces uległ intensyfikacji, gdy podczas dynastii Song wzrosła rola znajomości klasycznych tekstów literackich. Od przystępujących do pracy oczekiwano świetnej znajomości nauk Konfucjusza. W tym czasie konfucjanizm stał się filarem etycznym i normatywnym państwa. Inwazja mongolska w pierwszej chwili podmyła system, lecz w trakcie niemal 100 lat rządów, przy kolejnych podbojach i rosnącym centralizmie, przywrócono merytoryczne kryteria naboru. Mimo że autorytet władzy urzędniczej spadał, proces ten trwał również w czasie dynastii Song. Wbrew powszechnemu mniemaniu, aż do upadku Cesarstwa (dynastie, Ming i Qing) system urzędniczy, nie był wcale lepszy. O ile formalnie przywrócono dobre zasady, to w praktyce korupcja urzędnicza (w tym obejmująca promocje urzędnicze) kwitła, osłabiając zaufanie do państwa i jego aparatu.

Konfucjusz przestrzegał, że „Najważniejszą cechą doskonałego urzędnika jest prawość". Jak widać „od zawsze" były z tym problemy. Rewolucja Xinhai przyniosła zasadnicze zmiany. Upadło Cesarstwo i związana z nim hierarchia urzędnicza. Aparat partyjny zastąpił cesarską administrację wraz z dworem, rytuałami i egzaminami.

Współczesny system urzędniczy w Chinach możemy uznać za silnie scentralizowany i o dużym stopniu skomplikowania. Jest to pochodną podporządkowania administracji partii komunistycznej oraz temu, że w większości przypadków awanse są zarezerwowane, tylko dla członków partii. Oczywistą wadą tego systemu jest brak przejrzystości. To znany z czasów polskiej komuny model „podwieszenia się" pod bardziej prominentnego członka partii. Skorumpowanie maskowano, obowiązywał brak kryteriów merytorycznych w kolejnych piętrach zależności, a o awansie decydowały kryteria partyjno-towarzyskie. Niebywały chiński wzrost gospodarczy ostatnich dekad i względne poczucie dobrobytu, zwiększyło pokusy, ale i wyzwania członków administracji. **Już Xun Kuang nauczał: „Sprawiedliwość i uczciwość to fundamenty dobrej biurokracji".** Xi Jinping niewątpliwie dostrzega problem, co skutkuje pokazowymi procesami i wysokimi karami. Jednakże, mimo oczywistych wyzwań i trudności w zarządzaniu olbrzymim państwem, trudno dostrzec jakiekolwiek systemowe zmiany, które mogłyby zwiększyć przejrzystość i ograniczyć korupcję.

Proces ewolucji istniejącej od tysięcy lat biurokracji, będącej integralną częścią chińskiej historii i kultury ostatnio spowolnił.

W tym miejscu konieczna wydaje się dygresja. Chińska biurokracja jest niemal wszechwładna. W ramach systemu partyjnego sama sobie kreuje normy i zasady wykonawcze – prawie bez kontroli partii, w obrębie której się porusza – dominuje nad społeczeństwem. W dużej mierze sukcesy prywatnego biznesu opierają się na nieegzekwowaniu rozlicznych regulacji. Epoka Deng Xiaopinga przyniosła „systemową ślepotę" aparatu urzędniczego, który mimo komunistycznego charakteru państwa przestał egzekwować wiele przepisów, które były wymierzone w prywatną aktywność. W jakim stopniu była to realizacja nauk Laozi, promującego ideę rządzenia przez nieinterwencję (wu wei) i ograniczenie ingerencji władzy w życie ludzi, tego się nie dowiemy, bo w żadnym oficjalnym dokumencie nic o „systemowej ślepocie" nie znajdziemy.

Z czasem ustawodawstwo zmieniało się na korzyść prywatnej sfery gospodarki, aczkolwiek kierunek wybiórczej kontroli aparatu urzędniczego nad państwem pozostał. Po części wynika to z praktyki, po części z lenistwa i oczywiście nieformalnych profitów uzyskiwanych przez urzędników. Daje to oczywiste korzyści w postaci dodatkowych bodźców rozwojowych, ale generuje też rozliczne problemy. Jak się okazuje, sprawozdawczość ukrywała porażki aparatu biurokratycznego na wielu polach.

Sprawiło to, że władza centralna była w dużej mierze nieświadoma realnych problemów, nie miała nawet do dyspozycji prawdziwych danych o liczbie ludności. Stąd Xi zarządził krzyżowe kontrole w całym kraju. Pełnego efektu urealnienia statystyk, oczywiście nie znamy. Jednak część szokujących informacji przeniknęła do publicznego obiegu. Jak nietrudno dostrzec, że profesjonalizm aparatu

„Merytokracja po Chińsku"- ciąg dalszy artykułu na stronie 4

„Merykrotacja po Chińsku”- ciąg dalszy artykułu ze strony 3

urzędniczego jest w dużej mierze „wykreowany”, a nazywanie go merytokracją jest chyba na wyrost.

Z założenia merytokracja powinna się opierać na zasługach, kompetencjach i osiągnięciach jednostek, a nie na dziedziczeniu stanu, relacjach towarzyskich lub innych czynnikach społecznych. Chiny są często postrzegane jako kraj, który może być przykładem merytokracji, choć w praktyce odbiega to nieco od modelu.
Chińska kultura i tradycje od wieków kładą nacisk na edukację, naukę i osiągnięcia indywidualne. Kształcenie jest kluczowym elementem kariery zawodowej, a system egzaminów urzędniczych, mający zobiektywizować wyłanianie urzędników na podstawie ich wiedzy i umiejętności, istniał już w czasach dynastii Han (206 r. p.n.e. - 220 n.e.).

Niewątpliwie Partia Komunistyczna Chińskiej Republiki Ludowej (KPCh) jest największą partią na świecie, a jej kierownictwo opiera się w głównej mierze na zasługach. Wzrost w partyjnej hierarchii często zależy od kompetencji i osiągnięć, a przynależność do partii daje dostęp do wyższych stanowisk w rządzie i biznesie. Pomimo tego nie możemy zapominać o roli związków towarzyskich, o których było powyżej. Zgodnie z kanonami merytokratycznymi chińskie przywództwo wykazuje zdolność do długoterminowego planowania i realizacji strategicznych celów, co często wymaga kompetencji i merytorycznej wiedzy.
Jednak przytoczone już przykłady świadczą, że pomimo tych cech, Chiny nie są w pełni merytokratycznym krajem, a kwestie takie jak korupcja czy brak przejrzystości w procesach wyborczych i samym funkcjonowaniu aparatu, wciąż stanowią wyzwanie.

Chiny rządzone są przez system jednopartyjny, gdzie KPCh ma absolutną władzę. Wybory, które przeprowadza się w Chinach, dotyczą wewnętrznej struktury partii, a nie kierowania państwem. To oznacza, że procesy polityczne oparte na meritum są ograniczone przez partyjną hierarchię.

Rząd Chin nie jest odpowiedzialny przed społeczeństwem w sposób, który charakteryzuje merytokrację. Poważne ograniczenia niezależności mediów, wolności słowa oraz możliwości swobodnej dyskusji i krytyki, utrudniają ocenę działań rządu przez obywateli. W Chinach brak jest swobody wyrażania opinii politycznych, co ogranicza zdolność obywateli do krytykowania rządu czy zgłaszania alternatywnych pomysłów. Hamuje to rozwijanie merytokratycznego społeczeństwa.

Merytokracja powinna też oznaczać aktywny udział społeczeństwa w procesach politycznych. W praktyce polityka państwa jest polityką partii, a organizacje pozarządowe są często kontrolowane lub ograniczane przez władze. Władza w Chinach jest wysoce scentralizowana, a decyzje podejmowane są na najwyższych szczeblach partii.

Podsumowując, Chiny mają cechy merytokracji, lecz wiele praktyk i rozwiązań systemowych podważa nazwanie tego państwa merytokratycznym. W merytokracji, kompetencje i osiągnięcia są głównymi kryteriami awansu i sprawowania władzy, a te aspekty są w Chinach często przysłaniane przez czynniki polityczne. Chiny zbudowały system, posiadający wiele cech, które pozwalałyby na nazwanie go merytokratycznym, ale zawierający jednocześnie patologie, takie jak na przykład nepotyzm, które przeczą idei merytokratycznej.

Autor:
Krzysztof Jaroszuk

Papież pozwany przez zakon templariuszy

PO SIEDMIU WIEKACH OD ZAWIESZENIA ICH ZAKONU TEMPLARIUSZE DOMAGAJĄ SIĘ UZNANIA WSZYSTKICH SWOICH ZABITYCH ŚREDNIOWIECZNYCH BRACI ZA MĘCZENNIKÓW. CHCĄ TEŻ, BY NAJWYŻSZA GŁOWA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO UMOŻLIWIŁA IM UTWORZENIE ARMII – DONOSI DZIENNIK „EL MUNDO”.

Templariusze zażądali od papieża rehabilitacji ich zakonu, zawieszonego 3 kwietnia 1312 r. bullą „Vox in exscelso”. Po ponad 700 latach od ówczesnej decyzji papieża Klemensa V Stowarzyszenie Suwerennego Zakonu Świątyni Chrystusa, uważające się za współczesnych templariuszy, złożyło pozew pojednawczy przeciwko papieżowi Franciszkowi.

To nie pierwszy zresztą taki pozew z ich strony
Współcześni templariusze domagali się już kilkakrotnie rehabilitacji, zarówno przed Watykanem, jak i w drodze różnych postępowań pojednawczych i zwyczajnych. Ostatnim z nich był pozew pojednawczy z dnia 11 stycznia 2023 r. przed 73. sądem pierwszej instancji. Wcześniej złożyli również pozwy pojednawcze w latach 2005, 2006 i 2007, zwykły pozew w tym ostatnim roku i apelację w 2008 r.
W obecnym pozwie zaznaczają, że ich zakon został zawieszony bezprawnie.

Twierdzą, że stało się to na Soborze Wiedeńskim „nie na mocy wyroku sądowego, ale na mocy rozporządzenia apostolskiego papieża” i że „był to ogromny błąd, na który naciskał Filip Piękny”. Mający długi u zakonników król Francji próbował zbuntować przeciw nim, nie tylko Klemensa V, ale i rozmaitych władców europejskich.

Powodzi, ówczesny proces nazywają „haniebnym” i „pozbawionym dowodów”. Przypominają, że liczba rycerzy w dniu aresztowania wynosiła 15 300, z czego 650 zostało zabitych, a 14 650 uciekło, a ich Wielki Mistrz Jacques de Molay spłonął na stosie 18 marca 1314 r.

Templariusz na koniu

W związku z tym domagają się rehabilitacji Zakonu Świątyni, obecnie zwanego Suwerennym Zakonem Świątyni Chrystusa, ale popularnie znanego jako Zakon Ubogich Żołnierzy Chrystusa i Świątyni Salomona. Ponieważ w chwili zawieszenia ich majątek „został w większości przekazany Zakonowi Szpitala Świętego Jana zwanego Zakonem Maltańskim”, żądają też rekompensaty finansowej.

Na tym jednak nie koniec
Współcześni templariusze domagają się również uznania ich kapłaństwa zgodnie z rytuałem Melchizedeka, upoważnienia ich do budowy oratoriów i kaplic, zbiórki w dniu św. Bernarda we wszystkich parafiach na rzecz zakonu, przekazania im archiwów watykańskich, dotyczących zakonu oraz zwrotu kościoła Vera Cruz w Segowii.

Chcą przy tym, by wszyscy ich średniowieczni bracia, którzy byli wówczas torturowani i zabici, zostali uznani za męczenników. Domagają się też możliwości utworzenia „armii lub korpusu zbrojnego” oraz prawa do „interweniowania w konfliktach religijnych i mediowania między stronami”.

Żądają, aby po rehabilitacji Zakon zależał wyłącznie od papieża, a nie od kurii czy duchowieństwa jako prałatura personalna i domagają się prywatnej audiencji u głowy Kościoła.

Jeśliby sprawa zakończyła się ich sukcesem, papież miałby te porozumienia ogłosić w formie dekretu, który zostałby przekazany wszystkim parafiom i klasztorom.

źródło:
El Mundo

ŚWIAT

ZMIANA REŻIMU W ROSJI NASTĄPI W CIĄGU PIĘCIU LAT?

MICHAIŁ CHODORKOWSKI, NIEGDYŚ NAJBOGATSZY CZŁOWIEK W ROSJI, UDZIELIŁ WYWIADU FRANCUSKIEMU „LE FIGARO". W TRAKCIE ROZMOWY ANALIZUJE NAJNOWSZE WYDARZENIA ZWIĄZANE Z WOJNĄ W UKRAINIE. TWIERDZI TEŻ, ŻE WŁADZA PUTINA JUŻ NIE POTRWA DŁUGO.

Michaił Chodorkowski podczas pierwszej konferencji prasowej po zwolnieniu z więzienia, 22 grudnia 2013 w Berlinie.

Michaił Chodorkowski jest jednym z najbardziej bystrych obserwatorów dzisiejszej Rosji. Były więzień polityczny, który w więzieniu spędził aż 10 lat, znakomicie zna najlepsze i najgorsze strony swojego kraju.

Zwolniony w 2013 r. obecnie przebywa na wygnaniu i mieszka w Londynie. Tu prowadzi swoją organizację pozarządową Open Russia, która działa na rzecz promowania wartości demokratycznych w Rosji. Właśnie opublikował on nową książkę „How to Slay a Dragon: Building a New Russia After Putin" (pol. „Jak zabić smoka. Budowanie nowej Rosji po Putinie"), która jest relacją o tym, co dzieje się obecnie w jego ojczyźnie i co może się wydarzyć w przyszłości.

W wywiadzie dla „Le Figaro" Chodorkowski analizuje obecną sytuację w swoim kraju oraz tę związaną z agresją na Ukrainę. Twierdzi, że chociaż Kreml próbował przekonać cały świat, że Putin wyszedł silniejszy z buntu Wagnera, to w rzeczywistości tak nie jest. Co więcej, okazało się wówczas, że Rosjanie nie są skłonni do aktywnego wspierania reżimu. Cześć z nich bardzo pozytywnie witała ludzi Wagnera, gdy zbliżali się do Moskwy. Także lojalność biernie zachowującej się w tamtej sytuacji armii, okazała się daleka od doskonałości.

Stanowisko Zachodu

Niepokojące są natomiast pęknięcia w obozie zachodnim, dotyczące wsparcia dla Ukrainy. Zachód musi zrozumieć, że Putin zawsze będzie rozwiązywał swoje problemy polityczne za pomocą wojny. „Problem polega na tym, że w krajach zachodnich nie ma już przywódców politycznych, są tylko przedstawiciele polityczni" – zauważa Chodorkowski. Tymczasem obecnie potrzebny jest przywódca, który jak Winston Churchill, Helmut Kohl czy Willy Brandt przekona obywateli, że muszą radykalnie zmienić swoją mentalność.

Martwiąca jest też rusofobia, widoczna nie tylko w Stanach Zjednoczonych. Dotyczy ona także dużej części Europy. Daje to Putinowi podstawy do twierdzenia, że Zachód atakuje nie tylko jego reżim, ale i wszystkich Rosjan.

Putin (jeśli Zachód przestanie pomagać Ukrainie), być może przejmie znaczną część ukraińskiego terytorium, a nawet całą Ukrainę, ale niewiele na tym ugra. Nie zyska bowiem przez to ani ogromnego kapitału politycznego, ani gospodarczego. Walki w Ukrainie będą kontynuowane, a sankcje pozostaną w mocy. Rosję może czekać nawet recesja, a Putin, chcąc utrzymać się przy władzy, rozpocznie kolejną wojnę. Gdzie ona wybuchnie? Według Chodorkowskiego w najlepszym razie w zachodniej Ukrainie, ale równie dobrze może się rozpocząć na terytorium jednego z państw NATO.

Reżim w końcu upadnie

Rozmówca „Le Figaro" przyznaje, że razem ze swoim przyjacielem, mistrzem szachowym Garrim Kasparowem, prowadzą niekończącą się debatę na temat potencjalnej długości toczącej się w Ukrainie wojny i trwałości reżimu Putina. Panowie mają skrajnie odmienne zdania. Kasparow uważa, że zwycięstwo Ukrainy doprowadzi do zmiany reżimu na Kremlu, natomiast Chodorkowski twierdzi, że tylko zmiana reżimu na Kremlu umożliwi Ukrainie odzyskanie terytorium i powrót do granic z 1991 r. Bez względu na to, kto ma rację, według byłego miliardera, w ciągu najbliższych pięciu lat, Putin utraci władzę.

Pytany o wpływ oligarchów na ewentualne obalenie reżimu, tłumaczy, że sytuacja w Rosji bardzo różni się od tej w Europie Zachodniej, gdzie własność prywatna jest przekazywana z pokolenia na pokolenie. Wyjaśnia, że w jego kraju nie ma ani jednej rodziny, która zachowałaby wielkie bogactwo przez dwa pokolenia. Tu nie istnieje bowiem pojęcie własności prywatnej, a ogromne pieniądze przechodzą z rąk do rąk. Obecnie zabierane są osobom oddalonym od Putina i trafiają do ludzi z jego bliższego otoczenia. To się zmieni, gdy zmieni się rząd. Dlatego dzisiejsi oligarchowie mają interes w utrzymaniu Putina u władzy.

Czy armia się zbuntuje?

Chodorkowski uważa, że przewrót wojskowy w Rosji nie jest nieprawdopodobny. Nastąpić to może jednak jedynie w przypadku, gdy wojsko rosyjskie poniesie istotną porażkę na polu bitwy. Wtedy Putin będzie szukać kozła ofiarnego. Aby uniknąć oskarżeń, generałowie mogą powstać.

A prawdą jest taka, że rosyjska armia walczy źle. W porównaniu z Ukrainą Putin ma pięć lub sześć razy większe zasoby mobilizacyjne i dwa razy większe zasoby finansowe. Jewgienij Prigożyn zdradził, że Rosjanie nie walczą wystarczająco dobrze i że nikt nie chce wziąć za to odpowiedzialności. Mimo że w wyniku bombardowań zdolność przemysłowa Ukrainy spadła do 30 proc., a zdolności wojskowe Rosji wciąż rosną, ponieważ jej przemysł staje się coraz bardziej zmilitaryzowany, to armia Putina jest w stanie jedynie utrzymać status quo.

Walka spoza granic

Chodorkowski wyjaśnia, że do zmiany reżimu mogą przyczynić się Rosjanie mieszkający poza własną ojczyzną. Uważa, że rosyjska diaspora i emigranci będą odgrywać bardzo aktywną rolę w tym procesie. „Rosyjski Komitet Antywojenny, który utworzyliśmy, ma inicjatywę Projekt Arka, kierowaną przez Anastazję Burakową, która pomaga Rosjanom, przymusowym wygnańcom. W ramach Arki mamy projekt o nazwie First Flight, który skupia ludzi, którzy w przypadku zmiany reżimu odbędą pierwszy lot, gdy tylko niebo się otworzy, aby zbudować demokratyczną Rosję" – mówi. Takie sieci mają jednak problem z działaniem na terenie własnego kraju, ponieważ grożące tam za to kary więzienia są drakońskie.

Tacy niepokorni skazywani są na pięć, sześć, a nawet osiem lat więzienia. I nieistotne jest, co zrobili – czy tylko rozklejali plakaty, czy podpalili biuro poborowe – wszyscy oni trafiają na długi czas za kraty. Jednak na tym się nie kończy. „Każdemu, kogo znam, a kto obecnie przebywa w więzieniu w Rosji, przedłużono wyrok" – mówi Chodorkowski. „Jedynymi ludźmi, którzy mogą działać to ci, którzy są gotowi podjąć twarde działania i pozostać w więzieniu do czasu zmiany reżimu" – dodaje.

Niestety, ludzie Zachodu bywają naiwni. Niektórzy zdają się wierzyć w zmianę reżimu, bez użycia przemocy. Warto, by spojrzeli na to, co stało się na Białorusi. Tam Łukaszenka był gotów użyć broni, a Putin go wspierał. I Łukaszenka na pewno nie odejdzie z własnej woli, nie zrobi tego, także pod presją pokojowych demonstracji. Taka możliwość jest zerowa.

źródło:
Le Figaro

DLACZEGO ROSJANOM ZALEŻY NA ZDOBYCIU AWDIJEWKI?

POMIMO ZNACZNYCH STRAT W LUDZIACH I SPRZĘCIE, ROSJANIE CIĄGAJĄ KOLEJNE ODWODY, BY KONTYNUOWAĆ NATARCIE NA AWDIJEWKĘ. DZIEJE SIĘ TAK NIEPRZERWANIE OD 10 PAŹDZIERNIKA, KIEDY TO PO ZMASOWANYM PRZYGOTOWANIU ARTYLERYJSKIM NA POZYCJE UKRAIŃSKIE SZTURM PRZYPUŚCIŁY CZTERY BATALIONY ZMECHANIZOWANE, PRZY WSPARCIU CZOŁGÓW.

To niewielkie miasto położone ok. 10 km od Doniecka, określane jako brama do Donbasu nie zostało zdobyte ani w roku 2014, ani w 2015. Obserwujący desperackie działania Rosjan amerykańskim ochotnik w armii ukraińskiej - Ryan O'Leary opisuje biegnące na wprost kolejne ludzkie fale, podczas ciała poległych ścielą się gęsto, a własne pojazdy pancerne tratują je. **„Nigdy nie widziałem tak otwartej pogardy dla własnych żołnierzy. Straty Rosjan muszą być ogromne" – mówi Amerykanin.**

Ukraińcy donoszą o zniszczeniu od 125 do 300 pojazdów wroga, jednak obserwatorzy i analitycy na podstawie dostępnych nagrań i zdjęć mówią o nie mniej niż 30 wozach bojowych, 15 czołgach i 14 systemach artyleryjskich. To dane, tylko po pierwszych trzech dniach szturmu. Straty w ludziach w tym czasie szacowano tylko po stronie atakujących na 800-1000 żołnierzy. Ukraińcy bronią się aktywnie, uderzając ze znaczną precyzją, za sprawą obserwacji i naprowadzania z zastosowaniem dronów.

Jak donoszą rosyjscy wolontariusze w sieci społecznościowej Telegram, na zapleczu frontu zaczyna brakować worków na ciała poległych. Podobnie jak ubrań i żywności. Straty są tym większe, że w miejsce żołnierzy kontraktowych, do walki wysyłani są świeżo zmobilizowani poborowi. Zdaniem ukraińskich obrońców są to jednostki tzw. 1 Korpusu Armijnego sformowanego w Obwodzie Donieckim. W rosyjskich atakach biorą także udział żołnierze wojsk desantowych, przerzucani tu z głębi Rosji, ale w większości pochodzą oni z ostatnich uzupełnień. Rosjanie uważają, że taktyka polegająca na kolejnych falowych atakach okazała się skuteczna w Bachmucie, zatem nie bacząc na straty ludzkie, będą ja kontynuować.

Jak twierdzi ukraiński analityk wojskowy Juryj Batusow, „zaczęła się jedna z decydujących bitew tej wojny". Strategiczne znaczenie Awdijewki jest jasne - stąd już tylko niespełna siedem kilometrów do granic administracyjnych aglomeracji donieckiej. Awdijewka stanowi bramę nie tylko do Doniecka, ale całego Donbasu. Szturm rosyjski, pierwotnie zaplanowany na 7 października, a więc w dzień urodzin Putina, miał być swoistym prezentem, jako że jednym z celów Kremla jest opanowanie całego Obwodu Donieckiego.

Rosjanie pomni wcześniejszych doświadczeń walk z roku 2014 i nieudanych szturmów w roku 2017, co upamiętnili Ukraińcy pomnikiem „Obrońców awdijewskiej strefy przemysłowej" znajdującym się w południowo-wschodniej części miasta, tym razem atakują z dwóch kierunków; od południa i północy, wiążąc w ten sposób siły obrońców, by wzorem Bachmutu zamknąć pierścień okrążenia.

O ile atak na południu został zatrzymany, o tyle na północy Rosjanie zdobyli blisko dwa kilometry terenu, bo obrońcy, chcąc uniknąć strat w ludziach wycofali się na wcześniej umocnione pozycje. W chwili obecnej aktywna i selektywnie kierowana obrona ma na celu utrzymanie korytarzy komunikacyjnych z zapleczem, tak aby uniemożliwić Rosjanom zamknięcie pierścienia wokół miasta. W samym mieście, ostrzeliwanym pociskami zapalającymi, pozostało nie więcej niż 3 tysiące cywilów, co stanowi 10 proc. mieszkańców. Ukraińscy obrońcy po przygotowaniu artyleryjskim przeprowadzili w miniony piątek kontruderzenie, które zniszczyło pojazdy wroga na północ od Awdijewki i, jak potwierdzają rosyjscy korespondencji wojenni, pozwoliło odzyskać znaczną część terenu.

Ukraińcy pomimo aktywnej obrony Awdijewki priorytetowo traktują Bachmut - położony około 50 kilometrów od tej miejscowości, gdyż w ostatnich dniach przybyły tam dwie elitarne brygady - 93 „Chołydnyj Jar" i Azow.

Ciężkie walki trwają także na południe od miasta Orechiw, wokół którego rozciąga się step. Sytuacja na froncie ukraińskiej kontrofensywy osiągnęła stan niepewnej równowagi. Jedno mocniejsze uderzenie każdej ze stron może doprowadzić do jego przełamania. Rosjanie, dysponując większymi zasobami, absorbują ukraińskie rezerwy, co osłabia impet kontruderzenia i skraca front na odcinkach, z których wycofano wcześniej operujące tam formacje.

Zajadłe walki koncentrują się także na południe od Bachmutu. Rosjanie chcą odbić z rąk Ukraińców, zajęty przez nich wcześniej wysoki nasyp kolejowy. Ta dogodna pozycja pozwala na prowadzenie skutecznego ognia zaporowego, co uniemożliwia Rosjanom wyparcie Ukraińców ze zdobytej pozycji.

Na głównym kierunku ukraińskiej kontrofensywy w okolicach Rabotyne, Ukraińcy w ciężkich walkach o każdy metr terenu, przesuwają się z wolna w kierunku kolejnej wioski - Nowoprokopiwki. W odpowiedzi Rosjanie, na razie bez powodzenia, zaatakowali siłami rezerwowej 25 Armii na wschodnim odcinku frontu w okolicach wyzwolonego przed rokiem Kupiańska. Tym samym zamysł Rosjan, wedle którego 25 Armia miała stanowić taran kontruderzenia, spalił na panewce. Od czasu ubiegłorocznej mobilizacji Rosjanie stworzyli ponad 120 nowych oddziałów, zwykle są to pułki zmechanizowane, gdzie trafiło 2/3 powołanych pod broń rezerwistów, z czego 1/3 została już wysłana na frontcelem uzupełnienia strat.

Część oddziałów z braku dowódców i sprzętu istnieje jedynie na papierze. Aby uniknąć kolejnej mobilizacji, do wstąpienia w szeregi rosyjskiego wojska zachęca się ochotników, co nie oznacza, że ich rzeczywista przydatność, nie mówiąc o poziomie wyszkolenia, jest wyższa, niż to miało miejsce w przypadku poborowych. Zdaniem brytyjskiego wywiadu wojskowego od początku wojny Rosjanie stracili od 150 tys. do 190 tys. żołnierzy - zabitych i ciężko rannych. Kolejne 100 tysięcy po wyleczeniu ran, będzie zdolnych do służby. Ostatnie próby ataku na Awdijewkę, znacznie powiększyły straty Rosjan.

Autor:
Janusz Grobicki

Książka naukowo udowadniająca istnienie Stwórcy bestsellerem we Francji i Hiszpanii

OLIVIER BONNASSIES I MICHEL-YVES BOLLORÉ OPUBLIKOWALI WE FRANCJI KSIĄŻKĘ, KTÓRA OD NIEDAWNA JEST TEŻ DOSTĘPNA W HISZPANII. „DIOS. LA CIENCIA. LAS PRUEBAS. EL ALBOR DE UNA REVOLUCIÓN" („BÓG. NAUKA. DOWODY. POCZĄTEK REWOLUCJI") NATYCHMIAST STAŁA SIĘ BESTSELLEREM – INFORMUJE „LA RAZÓN"

Debata na temat zgodności między wiarą a rozumem lub nauką, czy też bezcelowości takiej dyskusji, jest odwieczna. Autorzy nowego bestselleru pokazują historię bitwy, którą ich zdaniem wygrywa wiara, w tym, co nazywają „świtem rewolucji" w koncepcji życia z Bogiem.

Wiara oczami myślicieli

Joseph Ratzinger ze sceptycyzmem napisał w swoim „Wprowadzeniu do chrześcijaństwa", że dzisiejsza kultura podchodzi do Boga. Papież Benedykt XVI zauważył przy tym, że w przypadku wiary, stawką jest wszystko lub nicość. Gdy bowiem pojawiają się wątpliwości, człowiek zagląda w bezdenną otchłań.
A w naszej kulturze zarówno wierzący, jak i niewierzący uczestniczą w wątpliwościach i wierze. Te wątpliwości są z kolei pomostem między tymi, którzy wierzą, a tymi, którzy nie wierzą. **„Dla jednego wiara będzie obecna pomimo wątpliwości, dla drugiego poprzez wątpliwości lub w formie wątpliwości" – napisał papież.**
Nietzsche z kolei zauważył, że od czasów oświecenia istnieje nurt dążący do zabicia Boga lub dechrystianizacji Zachodu. Kant natomiast stwierdził, że Boga nie da się wyjaśnić czystym rozumem. Byli jednak tacy, którzy kompletnie odrzucili Istotę Wyższą. Na przykład Bertrand Russell opisywał człowieka jako czysty przypadek we Wszechświecie. Wiara to według niego zaledwie psychologiczny środek przeciwbólowy. Przeciwstawiając się temu, Ramon Llul ostrzegał, że duch badawczy i twórczy, głód wiedzy o naturze, został zainspirowany przez Boga. Jan Paweł II postrzegał naukę i wiarę jako dwie nierozłączne części, które przybliżają nas do kontemplacji prawdy.

Książka, która namieszała

„Dios. La ciencia. Las pruebas. El albor de una revolución" Oliviera Bonnassiesa i Michela-Yvesa Bolloré, książka bardzo kontrowersyjna dla Francuzów, okazała się też być bestsellerem w Hiszpanii. Sprzedano 250 tys. egzemplarzy, a na jej temat wypowiedziała się masa ludzi. Opatrzona została dwoma mocnymi przedmowami. Jedna jest autorstwa Roberta W. Wilsona, laureata Nagrody Nobla w dziedzinie fizyki, a drugą, przeznaczoną do wydania hiszpańskiego, napisała Elvira Roca Barea, autorka „Imperiofobia y leyenda negra" i samozwańcza „pełna szacunku agnostyczka".

Co ciekawe, obaj autorzy bestselleru są przedstawicielami nauk ścisłych. Bonnassies to absolwent politechniki, który ukończył też Institut Catholique de Paris i założył „Aleteię", jedną z najważniejszych katolickich stron internetowych na świecie. Bolloré jest z kolei inżynierem komputerowym i przedsiębiorcą.

Porażka materializmu?

Książka ukazuje naukę jako pole bitwy między wiarą a prawami fizyki. Dziś coraz częściej się udowadnia, że nie jest możliwe wyjaśnienie Wszechświata bez odwołania się do Boga. Autorzy wykazują porażkę materializmu w walce z wiarą. Na tym polega kontrowersja. Wbrew tym, którzy twierdzą, że stworzenie nie wymagało boskiej interwencji, Bonnassies i Bolloré podkreślają, że gromadzą się dowody na istnienie Boga Stwórcy.

Przy czym pisząc książkę, przez trzy lata korzystali z pomocy dwudziestu specjalistów.
Pokazują, jak to wszystko działo się na przestrzeni dziejów. Jak wyglądała walka materializmu z Bogiem.
Upadek wiary rozpoczął się wraz z Kopernikiem i heliocentryzmem w 1543 r. Był kontynuowany przez Galileusza i Newtona w XVII wieku, kiedy potwierdzili centralne położenie Słońca i teorię grawitacji. Potem było jeszcze gorzej, bo Buffon w 1787 r. określił wiek Ziemi na 50 tys. lat. Nijak nie pasowało to do 6 tys. lat podanych w Biblii i opowiedzianej w Księdze Rodzaju historii Boga Stwórcy.
XIX-wieczna rewolucja naukowa też zrobiła swoje. Laplace ustanowił determinizm matematyczny, aby wyjaśnić ewolucję. Dzieło zostało dokończone wkrótce przez Lamarcka. Kolejny był Darwin, który stwierdził, że człowiek pochodzi od małpy. To oznaczało, że ludzie nie mogą być stworzeni na obraz i podobieństwo Boga.

Tylko chyba w USA do dziś istnieje silny spór między ewolucjonistami a kreacjonistami.

Panowanie marksizmu

Karol Marks ze swoim materializmem historycznym ponownie wprowadził matematyczny determinizm do ewolucji człowieka. Religia według niego to jedynie opium dla ludu i burżuazyjne złudzenie.
Na tym przekonaniu zbudowano komunistyczne imperium, które zdominowało znaczną część XX wieku. Sowiecka propaganda dołożyła swoje trzy grosze, twierdząc, że Jurij Gagarin powiedział „Nie widzę Boga". Była to zresztą nieprawda, gdyż te słowa nigdy nie padły z ust rosyjskiego kosmonauty.
Także Zygmunt Freud po swojemu wyjaśniał potrzebę stworzenia Boga w umyśle człowieka. Uważał, że Stwórca jest psychologiczną reprezentacją ojca, a tym samym demonstracją Jego braku.

Wykazać istnienie Boga

Bolloré i Bonnassies twierdzą w swojej książce, że pojawiły się dowody naukowe potwierdzające istnienie Boga. Zauważają, że jeśli wszystko jest materialne, to nie ma żadnego Stwórcy. W tym przypadku wiara byłaby wymysłem człowieka, a życie po śmierci by nie istniało. Większość książki poświęcają więc Wielkiemu Wybuchowi i jego implikacjom, starając się wykazać, że Wszechświat miał początek, po którym istniałby Bóg. Autorzy zaczynają od zasad termodynamiki. Jeśli kosmos ma wymierny koniec w czasie, jak twierdzili między innymi Helmhotz i Lord Kelvin, to miał też początek.
W 1928 r. Arthur Eddington wymyślił nawet „strzałkę czasu" dla ewolucji Wszechświata. Z kolei entropia Boltzmanna podważyła determinizm Laplace'a.

Przy tym, nie wszystko można przewidzieć za pomocą matematyki. Do tego doszła teoria Wielkiego Wybuchu jako pochodzenia Wszechświata, autorstwa belgijskiego księdza i astrologa Georgesa Lemaître'a. Została ona potwierdzona w 1964 r. przez promieniowanie, obalając tym samym ideę wiecznego Wszechświata. Wskutek tego pojawiła się kolejna idea - Wielkiego Chrupnięcia wyjaśniająca rozszerzanie się i kurczenie Wszechświata. W 1998 r. nobliści Perlmutter, Schmidt i Riess, posługując się teorią względności Einsteina wykazali, że uniwersalna ekspansja przyspiesza.

Według Bonnassiesa i Bolloré przedstawione dowody obalają tezę, że Wszechświat jest wieczny, a przejście od stanu obojętnego do żywego jest dziełem przypadku.

Świadectwa naukowców

Kolejna część książki poświęcona jest zebraniu świadectw naukowców na temat Stwórcy. Jeden z rozdziałów dotyczy Alberta Einsteina. Autorzy twierdzą, że słowa naukowca zostały zniekształcone, gdy powiedział „Bóg nie gra w kości ze wszechświatem", podobnie jest z jego „Listem do Boga". To samo dotyczy matematyka Gödla, który zadał cios materializmowi, wykazując, że w każdym spójnym systemie naukowym istnieją prawdziwe, ale nieudowodnione twierdzenia.

Ostatnia część bestselleru zatytułowana „Dowody na obrzeżach nauki" skupia się na cudach, proroctwach i objawieniach. Tutaj autorzy dowodzą, że Hebrajczycy byli jedynymi ludźmi z boskiego planu, którzy wiedzieli 3 tys. lat temu, że słońce jest tylko jedną z gwiazd. W tej części opisują też szczegółowo cud w Fatimie.
Książka jest niezwykle interesująca, dlatego (mimo kontrowersji) odniosła sukces we Francji.

źródło:
La Razón

ŚWIAT

Czy Kanada ujawni nazwiska byłych nazistowskich emigrantów?

NAJPIERW KANADYJSKI PARLAMENT UHONOROWAŁ NAZISTOWSKIEGO WETERANA, NASTĘPNIE PREMIER JUSTIN TRUDEAU ZAPOWIEDZIAŁ, ŻE ROZWAŻA UPUBLICZNIENIE LISTY DOMNIEMANYCH BYŁYCH WSPÓŁPRACOWNIKÓW III RZESZY. DOMAGA SIĘ ON PRZEJRZYSTOŚCI W KWESTII PRZESZŁOŚCI SWOJEGO KRAJU – INFORMUJE „LE FIGARO".

Reichsführer Heinrich Himmler w towarzystwie niemieckich oficerów przed jednostką 14 Dywizji Grenadierów Waffen SS "Galizien". (Źródło: Wikipedia.org)

Justin Trudeau zapowiada podanie do wiadomości publicznej listy nazwisk nazistów, którzy wyemigrowali do Kanady po II wojnie światowej. Wydaje się, że na decyzję premiera wpłynęła wrześniowa wizyta w kanadyjskim parlamencie ukraińskiego nazisty z dywizji SS Galizien, 98-letniego Jarosława Hunki. Działo się to podczas wizyty prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego. W efekcie zaistniałych zdarzeń przewodniczący parlamentu podał się do dymisji.

Zbrodniarz (podejrzewany o udział w zbrodni na Polakach w Hucie Pieniackiej - red.) został wówczas uhonorowany przez członków Izby Gmin owacją na stojąco po tym, jak przewodniczący przedstawił go jako „ukraińskiego bohatera i kanadyjskiego bohatera", byłego członka utworzonej w 1943 r. ukraińskiej Pierwszej Dywizji. Dwa dni później organizacje żydowskie poinformowały, że w rzeczywistości była to oskarżana o dokonanie licznych masakr Dywizja SS Galicja.

Premier zapewnił, że „wysocy rangą urzędnicy, zagłębiając się w archiwa, bardzo dokładnie zbadają tę sprawę i przedstawią odpowiednie zalecenia zainteresowanym ministrom". Trudeau przybył wówczas do klubu swojej partii na spotkanie, które odbyło się za zamkniętymi drzwiami. Jego minister spraw wewnętrznych Marc Miller dodał, że „bezkarność nie wchodzi w grę".

Poparcie dla ujawnienia tych dokumentów wyraził Jagmeet Singh, lider Nowej Partii Demokratycznej (NDP). Natomiast konserwatywny poseł Gérald Deltell jest temu niechętny. Z kolei konserwatywna posłanka Melissa Lantsman, wiceprzewodnicząca partii, powiedziała, że Kanadyjczycy muszą poznać prawdę o „mrocznej historii" swojego kraju, który „przepuścił nazistów przez drzwi, aby żyli w pokoju i bezpieczeństwie". Centrum Simona Wiesenthala podaje, że po II wojnie światowej w Kanadzie osiedliło się około 2 tys. ukraińskich członków Waffen-SS. W 1986 r. publiczna komisja Deschênes wydała niezależny raport na temat możliwej obecności w tym kraju ponad 800 nazistowskich zbrodniarzy wojennych, nie podając jednak żadnych nazwisk. Do ich ujawnienia wzywają takie kanadyjskie stowarzyszenia żydowskie jak B'nai Brith i Friends of the Simon Wiesenthal Centre (FSWC).

źródło:
Le Figaro

Ukraina nadal korzysta z chińskich technologii

CHINY WYKORZYSTUJĄ SYTUACJĘ, BY ZWIĘKSZYĆ SWOJĄ OBECNOŚĆ NA UKRAIŃSKIM RYNKU. POSŁUGUJĄC SIĘ LOKALNYMI DOSTAWCAMI, WKRACZAJĄ W OBSZARY WRAŻLIWYCH USŁUG – PODAŁ SERWIS INTELLIGENCE ONLINE.

Choć coraz mniej podoba się to Amerykanom, Ukraina wciąż w dużym stopniu wykorzystuje chińską technologię nadzoru. Serwis Intelligence Online dotarł do deklaracji celnych, z których wynikało, że część technologii dostarczają chińskie firmy, będące w konflikcie z USA.

Hikvision, chińska firma wyspecjalizowana w nadzorze wideo, utrzymała eksport swoich produktów do Ukrainy za sprawą współpracy z lokalną firmą Svit Kamer. Ukraińskie przedsiębiorstwo będące własnością Serhija Herbuta zajmuje się integracją monitoringu wideo. Brało udział między innymi w przetargu na zabezpieczenie głównej siedziby policji krajowej w regionie Odessy.

Svit Kamer rozpoczęła współpracę także z Zhejiang Dahua Technology Co (Dahua Technology), firmą od dawna będącą na celowniku Biura Przemysłu i Bezpieczeństwa (BIS) Departamentu Handlu USA. Dzięki temu wiele chińskich kamer monitorujących trafiło w tym roku na Ukrainę.

Także sektor łączności
Chińczycy wzmacniają swoją obecność także w ukraińskim sektorze łączności, zwłaszcza grupa Hytera, która rozwinęła sieć lokalnych sprzedawców. Wśród nich znajduje się integrator systemów Diona LTD, który dostarcza usługi ukraińskiemu Ministerstwu Obrony. Wśród partnerów chińskiej Hytery jest także Profitel dostarczający usługi, między innymi dla komendy policji w obwodzie żytomierskim. Oprócz tego stacje bazowe Kievstar są wciąż zaopatrywane przez chińską grupę telekomunikacyjną ZTE.

Relacje Chin z Ukrainą
W 2022 r. eksport chińskiej technologii na Ukrainę został mocno ograniczony. Jednak na początku obecnego roku relacje pomiędzy tymi krajami mocno się poprawiły. Doszło do pierwszego kontaktu telefonicznego prezydenta Chin Xi Jinpinga z Wołodymyrem Zełenskim. Chiny próbowały załagodzić konflikt między Rosją a Ukrainą, przekonując Kijów, że zawieszenie broni byłoby optymalnym rozwiązaniem na daną chwilę. Gdyby rzeczywiście doszło do zawieszenia walk, Pekin mógłby sobie przypisywać zasługi, nawet nie angażując się w dalsze negocjacje pokojowe.

Źródło:
Intelligence online

ŚWIAT

Wojska Azerbejdżanu odnoszą sukces przy wsparciu Izraela

20 września azerskie wojsko odniosło miażdżące zwycięstwo w Górskim Karabachu. Tak sprawny podbój ormiańskiej enklawy możliwy był dzięki wsparciu sił Izraela. Dowódcy armii Azerbejdżanu już kilka godzin po ofensywie podziękowali Mossadowi – poinformowało serwis Intelligence Online.

Kilka dni przed operacją dowództwo w Baku odwiedził izraelski minister obrony Eyal Zamir. Przedstawiono mu plany ataku i poproszono o radę. Jeszcze wcześniej eksperckiego wsparcia dostarczyli eksperci z Mossadu i izraelskiego wywiadu wojskowego Aman's Unit 8200, którzy przebywali w Azerbejdżanie już od kilku tygodni.

Izraelskie firmy zwiększyły także dostawy broni i sprzętu wojskowego, w tym dronów od Israel Aerospace Industries (IAI), Rafael Advanced Defense Systems i Israel Military Industries (IMI). Przez ostatnie dwa miesiące odnotowano 15 lądowań azerbejdżańskich samolotów towarowych w Ovda - wojskowej bazie lotniczej niedaleko kurortu Ejlat nad Morzem Czerwonym. Znajduje się tam jedyne izraelskie lotnisko mogące eksportować materiały wybuchowe. Przez ostatnie siedem lat azerskie samoloty transportowe zatrzymywały się tam aż 92 razy.

Izrael dostarczył także wsparcia cybernetycznego. Przez ostatnie lata Azerbejdżanowi pomagało NSO Group oraz inne firmy cybernetyczne z Izraela.
Drony dostarczone przez IAI i Aeronautics, a także wyrzutnie rakietowe IMU, miały duży wpływ na sukcesy armii Azerbejdżanu we wcześniejszym konflikcie, który rozegrał się w roku 2020. Przez ostatnią dekadę Baku nabyło od Izraela sprzęt wojskowy za łączną kwotę 10 mld dolarów. Azerbejdżan rewanżował się dostawami ropy naftowej oraz udostępnianiem terytorium do zdobywania danych wywiadowczych na temat Iranu.

Współpraca między tymi krajami rozkwitła w 2012 r., kiedy to Izrael przestał współpracować z wywiadem tureckim. Baku stało się wtedy jedną z głównych baz Izraela, przez którą Mossad zdobywał informacje o Iranie. Dzięki temu m.in. w 2018 r. funkcjonariusze Mossadu przetransportowali przez granicę irańskie archiwa nuklearne zdobyte w Teheranie.

źródło:
Intelligence Online

Czy Ukraina wejdzie do UE w najbliższej przyszłości?

KILKA DNI TEMU PREZYDENT UKRAINY WOŁODYMYR ZEŁENSKI WYRAZIŁ GOTOWOŚĆ DO ROZPOCZĘCIA NEGOCJACJI W SPRAWIE PRZYJĘCIA UKRAINY DO UNII EUROPEJSKIEJ JESZCZE W TYM ROKU. TYMCZASEM BYŁY PRZEWODNICZĄCY KOMISJI EUROPEJSKIEJ I DAWNY PREMIER LUKSEMBURGA JEAN-CLAUDE JUNCKER SKRYTYKOWAŁ TEN POMYSŁ, NAZYWAJĄC UKRAINĘ KRAJEM „SKORUMPOWANYM NA KAŻDYM POZIOMIE" – PISZE BRYTYJSKI „SPECTATOR".

Juncker w wywiadzie dla niemieckiej gazety „Augsburger Allgemeine" zarzucił unijnym politykom, że składają Ukrainie fałszywe obietnice, „wmawiając Ukraińcom, że mogą natychmiast zostać członkami" Unii. „Pomimo wysiłków, Ukraina nie kwalifikuje się do członkostwa i potrzebuje ogromnych reform wewnętrznych" – przypomniał Juncker. „Mieliśmy złe doświadczenia z niektórymi tak zwanymi nowymi członkami, na przykład w zakresie praworządności. To nie może się powtórzyć" – dodał.

Wywiad Junckera ukazał się w tym samym tygodniu, w którym ministrowie spraw zagranicznych spotkali się w Kijowie, by omówić długoterminowe wsparcie dla Ukrainy. To spotkanie - odbywające się po raz pierwszy poza granicami Unii - ma pokazać Rosji, że wbrew jej opinii nie nastąpiło „zmęczenie" tematem Ukrainy.

Niedługo po spotkaniu Zełenski powiedział: „Naszym kluczowym celem integracyjnym jest znalezienie rozwiązania jeszcze w tym roku, aby rozpocząć negocjacje w sprawie członkostwa, a dziś po raz kolejny usłyszałem, że jest to absolutnie możliwe".

Według ukraińskich urzędników zaszły duże postępy w realizowaniu siedmiu wymogów określonych przez Unię Europejską. Dotyczą one także walki z korupcją, reformy sądownictwa oraz demontażu ukraińskiej oligarchii. Mimo wszystko w sierpniu rząd Ukrainy przyznał, że udało się spełnić tylko dwa z siedmiu postawionych warunków. Źródła unijne podają jednak, że osiągnięcie porozumienia w sprawie rozpoczęcia negocjacji akcesyjnych pod koniec tego roku nadal jest możliwe.

Ukraina od dawna chce przystąpić do Unii Europejskiej - i od dawna budzi to obawy Rosji. Zamiar ten, szczególnie po moskiewskiej inwazji, stał się również bardzo popularny wśród ukraińskiej opinii publicznej. Właśnie porzucenie rozmów z Unią i zbliżenie się do Rosji przez wcześniejszego prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza wywołało w 2013 r. rewolucję na Majdanie. To w odpowiedzi na nią Putin zaanektował Krym. Przeprowadzenie Ukrainy przez proces przystąpienia do Unii Europejskiej byłoby znaczącym sukcesem administracji Zełenskiego. Przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel jest gorącym zwolennikiem rozszerzenia Unii Europejskiej i włączenia Ukrainy. Wejście Ukrainy do Unii Europejskiej nie będzie jednak proste, bez względu na to, jak duże wyrazy poparcia pokazują liczne demonstracje. Akces Ukrainy może być blokowany przez kilka państw członkowskich, w tym przede wszystkim Węgry, które od początku są temu przeciwne, a których administracja wykazuje dużą sympatię wobec Moskwy. Jest możliwe, że Unia zamrozi 13 mld euro funduszy dla Węgier z powodu łamania praw człowieka i praworządności, co mogłoby później stanowić kartę przetargową w sprawie Ukrainy.

źródło:
Spectator

GOSPODARKA

NIE TYLKO WHO KLUCZY W SPRAWIE DYREKTYWY TYTONIOWEJ

JAK INFORMOWALIŚMY, LISTOPADOWY SZCZYT WHO MA PRZYJĄĆ DYREKTYWĘ DOTYCZĄCĄ ZMODYFIKOWANYCH WYROBÓW TYTONIOWYCH, ZRÓWNUJĄCĄ JE W ZAKRESIE RESTRYKCJI Z TRADYCYJNYMI PAPIEROSAMI.

Rzecz sama w sobie nie byłaby niepokojąca, gdyby nie fakt, że KE zapowiada zmianę statusu rekomendacji z fakultatywnej na automatycznie obowiązującą. Wykracza to nie tylko poza mandat udzielony przez unijne państwa członkowskie, ale oznacza faktyczną zagładę europejskiego przemysłu tytoniowego. Skutkiem będzie utrata tysięcy miejsc pracy, likwidacja prowadzonych od pokoleń upraw, a wreszcie odcięcie europejskich rynków od źródeł zaopatrzenia.

Jedynym sposobem zatrzymania tego szaleństwa jest wyraziste stanowisko delegacji narodowych. W przypadku europejskiego obszaru gospodarczego dotyczy to12 państw, a w odniesieniu do 8 z nich, uprawy tytoniu należą do głównych w całym segmencie rolno-spożywczym. Polska jako drugi producent w Europie (80 proc. produkcji eksportujemy w ramach Unii) jest żywotnie zainteresowana uniknięciem skutków „twórczości" unijnych biurokratów. Zwłaszcza gdy jeden z tzw. wielkiej czwórki światowych producentów – mowa o PMI – inwestuje poważne środki finansowe w zakład produkcyjny zlokalizowany w Krakowie. Nakłady te służą zmianie struktury produkcji i spożycia (o czym pisaliśmy), jako realizacja strategii, zmierzającej w perspektywie dekady do wyeliminowania z obrotu tradycyjnych papierosów.

W tym stanie rzeczy zainteresowane środowiska, w których imieniu zwróciliśmy się do resortu zdrowia z pytaniem o stanowisko Polski, z jakim delegacja ministerialna uda się na szczyt w Panamie, budzą poważny niepokój. Wszak, wśród popieranych przez KE rekomendacji COP 10 są; stopniowy zakaz uprawy tytoniu w Europie, podniesienie podatków na wyroby tytoniowe. Szczególnie bulwersuje planowane zrównanie regulacji dotyczących tradycyjnych papierosów z odnoszącymi się do wyrobów alternatywnych, a w końcu całkowity produkcji i sprzedaży e-papierosów oraz saszetek nikotynowych włącznie!

9 października minął termin na zgłaszanie przez państwa członkowskie UE uwag do zmodyfikowanego mandatu negocjacyjnego, który na listopadowy szczyt WHO przygotowała Komisja Europejska. Tymczasem w przestrzeni publicznej brak informacji co do uwag zgłoszonych przez Polskę. W imieniu Czytelników zadaliśmy za pośrednictwem Biura Prasowego Ministerstwa Zdrowia następujące pytania;

Czy Polska przyjmie bezkompromisowe wytyczne WHO w sprawie polityki leczenia uzależnień, czy będzie jednak prowadzić swoją politykę autonomiczną? Jakie jest stanowisko MZ w tej sprawie?
Jak Państwo wiecie z poprzedniej publikacji, wbrew złożonej deklaracji, udzielenie odpowiedzi przeciągało się w czasie – aż do wtorku 17 października. Przypomnijmy, że do 9 października należało złożyć uwagi do Brukseli, kiedy to o godzinie 8:16 nadeszła korespondencja z Ministerstwa Zdrowia o następującej treści;
„Szanowny Panie Redaktorze, stanowiska w odniesieniu do dokumentów przyjmowanych na konferencjach stron Ramowej Konwencji Światowej Organizacji Zdrowia o Ograniczeniu Użycia Tytoniu (WHO FCTC COP) są uzgadniane wspólnie przez wszystkie państwa członkowskie Unii Europejskiej i uwzględniają żywotne interesy wszystkich państw członkowskich Wspólnoty. Przedstawiciele Ministerstwa Zdrowia, uczestnicząc w tych ustaleniach, kierują się w swych działaniach troską o zdrowie Polaków. Naszym nadrzędnym celem jest ochrona zdrowia publicznego.
Dokumenty przyjmowane podczas spotkań stron Konwencji nie wywołują bezpośrednich skutków prawnych dla stron Konwencji w obszarze zdrowia. Implementacja zaleceń, wytycznych czy rozwiązań prawnych opiera się na autonomicznej decyzji każdej ze stron WHO FCTC".

Formę i język odpowiedzi pozostawmy do oceny Czytelników. Informacja, że Ministerstwo Zdrowia „kieruje się troską o zdrowie Polaków", stanowić może wdzięczne tworzywo dla rozmaitej maści satyryków, nic w istocie nie wyjaśniając. Nawet gdy zważyć, że w pierwszej części zdania znalazł się passus mówiący o uwzględnieniu „żywotnych interesów wszystkich państw członkowskich". Jak w wielu przypadkach, nie muszą bowiem być zbieżne. Często bywają sprzeczne albo nieporównywalne (ze względu na efekt skali, utrwalone zwyczaje czy uwarunkowania natury kulturowej). Nawet w kategorii tak nieostrej, jak styl życia. Wystarczy zestawić Grecję ze Skandynawią. W przypadku 12 państw europejskich, gdzie uprawia się tytoń, warto związać koalicję. Tworząc mniejszość blokującą, sprawiłaby ona, że ostateczne uzgodnienia mandatu negocjacyjnego, faktycznie gwarantowałyby uwzględnienie, jak napisano – „żywotnych interesów państw członkowskich". Tysiące miejsc pracy w rolnictwie, przetwórstwie, przemyśle i handlu oraz dystrybucji z pewnością wypełniają kryteria definicji „żywotnego interesu"!
Druga odpowiedź daje wprawdzie furtkę pozwalającą zachować autonomię decyzyjną na gruncie prawa międzynarodowego, tyle że nadal nie mamy wiedzy co do ostatecznej wersji mandatu negocjacyjnego KE, która chciała obligatoryjnego przyjęcia rekomendacji, jakie zostaną ostatecznie ustalone w Panamie. Tego rodzaju formalistyczne podejście nie daje gwarancji mocnej pozycji negocjacyjnej, zgodnej z interesem polskiego państwa, jego obywateli, a w tym konsumentów tytoniu, którzy mają przecież prawo wyboru. Nawet troska resortu o nasze zdrowie nie uzasadnia przymusu. W żadnej formie i pod jakimkolwiek pretekstem.

Na koniec wreszcie, chodzi o „autonomiczność decyzji" i zakres oraz sposób implementowania przez „strony konwencji" przyjętych zaleceń. To właśnie tego oczekujemy od polskiego ministerstwa, rządu i pana premiera (do którego list skierowali związkowcy, producenci i plantatorzy obrony interesów plantatorów, pracowników, inwestorów a na koniec konsumentów tytoniu). Także z myślą o niemałych przecież wpływach, które z tytułu uprawy i przetwarzania tytoniu uzyskuje budżet państwa.

Autor:
Maciej Małek

GOSPODARKA

ALTERNATYWA DLA NIEMIEC POWIĄZANA FINANSOWO Z PEKINEM

NIEMIECKI SERWIS INFORMACYJNY T-ONLINE OPUBLIKOWAŁ RAPORT, Z KTÓREGO WYNIKA, ŻE MAXIMILIAN KRAH, DZIAŁACZ SKRAJNIE PRAWICOWEJ PARTII ALTERNATYWA DLA NIEMIEC (AFD), JEST POWIĄZANY Z CHINAMI. KRAH JEST GŁÓWNYM KANDYDATEM AFD DO EUROPARLAMENTU W PRZYSZŁOROCZNYCH WYBORACH. W SWOICH WYPOWIEDZIACH CZĘSTO BRONIŁ PEKINU – PISZE „FOREIGN POLICY".

Raport wskazał na kilka osób z otoczenia Kraha, które otrzymały środki pieniężne z Chin. Wieloletni asystent polityka powiązany jest zarówno z chińskimi grupami działającymi na terenie Niemiec, jak i bezpośrednio z Pekinem. Sam Krah zaprzecza medialnym doniesieniom, twierdząc, że nie są poparte żadnymi dowodami. Najprawdopodobniej nie wpłynie to znacząco na jego poparcie wśród wyborców.

Także inni działacze AfD są powiązani z Chinami. W zeszłym roku wielu polityków należących do tej partii wizytowało Pekin na specjalne zaproszenie tamtejszych władz. Kiedy Niemcy przybrały zwrot antychiński (między innymi z powodu okrucieństwa w Sinciangu i wspieraniu Rosji w konflikcie z Ukrainą), skrajnie prawicowe AfD stanęło w opozycji. Autokratyczne nastawienie AfD przypomina niektóre skrajnie lewicowe ruchy w Niemczech, ale sympatia dla Chin jest bardziej charakterystyczna dla skrajnej prawicy i rozpowszechniona w prawicowych środowiskach Europy Środkowej oraz Wschodniej. Wynika to częściowo z możliwości pozyskania łatwego finansowania z Pekinu, a częściowo z chińskiego wsparcia dla Rosji, która pozostaje w dobrych relacjach z europejską skrajną prawicą. Chiny są też naturalnym sojusznikiem partii, które występują przeciwko USA i UE, ponieważ zarówno Waszyngton, jak i Bruksela zwracają się przeciwko Pekinowi.

Podobnie w przyjaźni z Pekinem pozostaje rząd Węgier. Tamtejszy minister spraw zagranicznych powiedział niedawno, że w przypadku współpracy z Chinami należy mówić o „możliwościach, a nie ryzyku". Chińską flagę ucałował prezydent Serbii Aleksandar Vučić, a były prezydent Czech Miloš Zeman, który z czasem z lewicowca przeszedł na populistyczną prawicę, w 2017 r. nawet mianował chińskiego biznesmena Ye Jianminga swoim doradcą gospodarczym.

W Europie Zachodniej skrajna prawica ma jednak mniej jednoznaczne nastawienie wobec Chin. Marine Le Pen, liderka francuskiej partii Rassemblement national, wezwała do opracowania strategii przeciwko Chinom na Indo-Pacyfiku. Rządzone przez Giorgię Meloni Włochy wycofują się z chińskiej inicjatywy Pasa i Szlaku. Partia Konserwatywna w Wielkiej Brytanii, która romansuje z amerykańskim konserwatyzmem, ma coraz silniejszą frakcję antychińską.

Dla Chin współpraca z europejską skrajną prawicą nie jest kwestią ideologicznego pokrewieństwa, tylko szansą poszerzania swych wpływów. Teraz Pekin chętne przekazuje środki małym grupom, ale przez lata z jego wsparcia korzystali politycy głównego nurtu – w tym były premier Wielkiej Brytanii Tony Blair czy były kanclerz Niemiec Gerhard Schröder.

Zazwyczaj europejska działalność Chin nie jest szczególnie złowroga. Próbują uzyskać wpływy tak samo, jak inne mocarstwa. Choć potrafią posunąć się do szantażowania, zwykle ograniczają się do oferowania politykom zagranicznych transakcji czy finansowania ich kampanii. Podobnie działają Stany Zjednoczone, z tą różnicą, że Chinom zależy zazwyczaj na innych efektach, to znaczy na wyciszaniu głosów krytykujących łamanie praw człowieka w ich kraju. Wzrost popularności AfD jest więc prawdziwą okazją dla Chin, ponieważ zdobycie wpływów w Niemczech byłoby dużo większym sukcesem, niż podobny wynik na Węgrzech czy w Serbii.

W zeszłym roku analityk Edward Lucas powiedział wprost: „Chiny poświęciłyby wszystkie swoje interesy w regionie dla nieco lepszej pozycji w dużym niemieckim kraju związkowym, takim jak Nadrenia Północna-Westfalia".

Problem chińskich wpływów w Europie może się rozszerzyć, kiedy Pekin przestanie działać na politycznym marginesie i zacznie współpracować z partiami centrowymi, które coraz intensywniej szukają sojuszników.

Źródło:
Foreign Policy

GOSPODARKA

Zachód stracił kontrolę nad światem

W SWOJEJ NAJNOWSZEJ KSIĄŻCE „COMBIEN DE TEMPS ÇA VA DURER?" („JAK DŁUGO TO POTRWA?") FRANÇOIS LENGLET, DZIENNIKARZ I ESEISTA, ANALIZUJE RÓŻNE KRYZYSY GEOPOLITYCZNE, GOSPODARCZE, A NAWET KLIMATYCZNE, KTÓRE SKUMULOWAŁY SIĘ I MOGĄ WYWRÓCIĆ PORZĄDEK ŚWIATA DO GÓRY NOGAMI. Z AUTOREM ROZMAWIA „LE FIGARO".

François Lenglet uważa, że obecnie wszystko idzie na Zachodzie źle. I to równocześnie. Jesteśmy świadkami połączenia kryzysów gospodarczego, politycznego, geopolitycznego, a nawet klimatycznego.

Koniec zachodniej ekspansji

„Najważniejszym z kryzysów jest ten, w którym Zachód powraca do swoich granic geograficznych po pięciu wiekach niezwykłej ekspansji - od czasu odkrycia Ameryki przez Krzysztofa Kolumba. Ten koniec imperialnego Zachodu był szeroko przewidywany przez demografów, takich jak Alfred Sauvy i ekonomista Jean Fourastié, a nawet filozof Oswald Spengler, który przewidział go pod koniec I wojny światowej!" - mówi pisarz. Uważa, że nawet atak na Izrael jest tego oznaką, ponieważ jest wspierany przez oś Teheran-Moskwa-Pekin.

Ostatnie ogniska zachodniej przewagi zgasły przez wojnę na Ukrainie. Dwie trzecie ludzkości, jeśli nie stanęło otwarcie po stronie agresora, to przynajmniej straciło zainteresowanie tym konfliktem. Widać gigantyczną różnicę w stosunku do czasów, gdy Ameryka miała globalne poparcie, kiedy rozpoczynała w 1991 r. wojnę z Irakiem w celu ukarania Saddama Husajna.

Ci „źli" nie boją się już kary

Rosja, terroryści z Hamasu i Iranu, Kim Dzong Un z Korei Północnej podnoszą dziś głowy, nie obawiając się reperkusji. Ewolucja BRICS (Brazylia, Rosja, Indie, Chiny i RPA) jest szczególnie znacząca. „Akronim ten został wymyślony przez Goldman Sachs w 2011 r. w celu określenia nowych rynków, które były postrzegane jako oferujące wspaniałe perspektywy wzrostu dla naszych międzynarodowych korporacji" - tłumaczy Lenglet. Po kryzysie z 2008 r. BRICS zostały powiązane z globalnym zarządzaniem poprzez utworzenie G20 z myślą, że skonsoliduje to zachodnie przywództwo. Według pisarza było to „jak dawanie tubylcom szklanych naczyń, by zrobić na nich wrażenie".

Co jednak stało się piętnaście lat później? Otóż podczas ostatniego G20 to Indie rządziły, to one były na szczycie, a Zachodowi nie udało się narzucić swoich warunków w komunikacie końcowym potępiającym Rosję. Teraz Chiny sprzeciwiają się temu, by gospodarzem kolejnego szczytu były Stany Zjednoczone.

Świat nie ma już lidera

Efekt zmian jest taki, że globalizacja gospodarcza ulega fragmentacji. W miejscach, w których wcześniej wpływy USA jednoczyły planetę, odradzają się imperia tworzące własne strefy wpływów i handlu. Wracają granice, pojawiają się coraz liczniejsze tarcia spowalniające handel transkontynentalny. I jest to z pewnością jedynie początek tej fragmentacji. Podwykonawstwo przemysłowe przenoszone jest do „przyjaznych" krajów. Duża część sektora półprzewodników opuszcza Chiny. Nawet Apple przestało być wierne Państwu Środka. Dziś twórcy Macintoshów produkują także w Indiach i Wietnamie. Co ciekawe, koniec okresu dominacji Zachodu zbiega się z początkiem zaburzeń klimatycznych, w dużej mierze spowodowanych przez sam Zachód.

Zakłócenia w zachodnich społeczeństwach.

Według pisarza nie są one spowodowane geopolityką, są symptomem końca tradycyjnego ideologicznego cyklu promującego wolność jako podstawową wartość. Dziś wszystkie społeczeństwa przechodzą od fazy liberalnej do protekcjonistycznej. Tylko co to oznacza? Czy jest to szukanie równowagi między tymi dwoma skrajnymi biegunami? Naturalną siłą napędową jest następstwo pokoleń, z których każde idzie pod prąd, poprzedniego. „Faza liberalna została zapoczątkowana i wspierana przez pokolenie wyżu demograficznego, które obecnie wycofuje się na rzecz mniej indywidualistycznego pokolenia, dla którego wolność osobista nie jest podstawową wartością. Są oni tym bardziej skłonni do odrzucenia wartości wyżu demograficznego, ponieważ widzą szkody, jakie wyrządzili" - tłumaczy Lenglet.

Trzeba zauważyć, że dążąc do wolności, ludzie zniszczyli wszelkie autorytety. Nie mają dziś poszanowania ani nauczyciele, ani rodzice, ani policjanci, naukowcy czy eksperci. Wzmocnione to zostało dodatkowo przez nowe technologie, a także Internet i sieci społecznościowe. Ludzkość znalazła się w stanie głębokiego chaosu, pojawiło się więc ogromne zapotrzebowanie na autorytet, a potrzeba ochrony zastąpiła pragnienie wolności. Stąd właśnie wzrost popularności tak zwanych partii populistycznych. Widać to szczególnie we Francji. Tymczasem tradycyjne partie, przede wszystkim Macron i jego zwolennicy, zdominowane przez liberalną ideologię wyżu demograficznego, nie odpowiadają na to zapotrzebowanie na autorytet w kwestiach sprawiedliwości, imigracji, gospodarki i edukacji. Co więcej - uważają to za nieszlachetne, wręcz haniebne. Pozostawiają to populistom.

Inflacja dużym problemem Zachodu

Kraje europejskie w większym czy mniejszym stopniu mają do czynienia z inflacją. Czy jednak „lekarstwo, które wybrała Europa - wyższe stopy procentowe - nie jest gorsze od choroby?" - zastanawia się Lenglet. Czy Stany Zjednoczone podążają tą samą drogą?

Pisarz odpowiada: „Nie można dobrze wyleczyć inflacji bez osłabienia pacjenta, czyli samej gospodarki. Dlatego też władze monetarne celowo zaprogramowały recesję zarówno w Europie, jak i w Stanach Zjednoczonych, podnosząc stopy procentowe, co sprawia, że kredyt staje się droższy. Podwyżka ta była tym bardziej brutalna, że banki centralne czuły się w pewnym stopniu winne, i słusznie, za wzrost cen, który niewątpliwie pomogły wywołać, finansując „wszystko, co trzeba" przy zerowych stopach procentowych, w szczególności w Europie, a we Francji bardziej niż gdziekolwiek indziej".

Fakty są takie, że istnieje obecnie poważne ryzyko kryzysu finansowego. W krajach zachodnich zadłużenie jest skumulowane, zarówno publiczne, jak i prywatne. Kraj może wręcz zbankrutować, gdy wysokie zadłużenie połączy się z wysokimi stopami procentowymi oraz niskim wzrostem. Trzeba przy tym przyznać, że europejskie gospodarki wykazują zaskakującą odporność. Niestety, to zaczyna się zmieniać, widać już pierwsze pęknięcia, szczególnie w sektorze nieruchomości. Najbardziej zadłużone kraje, w tym Francję i Włochy dotyka wysoki poziom stóp procentowych. Banki centralne mają ogromny problem, balansując między kryzysem finansowym a gwałtownym wzrostem inflacji, dwoma przeciwstawnymi zagrożeniami.

Sztuczna inteligencja pogłębi kryzysy?

Rozwój sztucznej inteligencji to nowe zagadnienie. Pojawia się pytanie: czy pozwoli ona krajom odbić się od dna, czy też zaostrzy kryzys, powodując masowe bezrobocie, zwłaszcza wśród menedżerów?

„Wcale nie wierzę w dystopijną przyszłość świata bezczynnych ludzi rządzonych przez maszyny. Sztuczna inteligencja prawdopodobnie będzie miała taki sam efekt jak wynalezienie silnika parowego czy elektryczności: wzrost produktywności, z którego dywidendy zostaną podzielone między krótsze godziny pracy i wyższe płace. Obawy przed bezrobociem technologicznym zawsze były powszechne, ale zawsze im zaprzeczano. Zawsze tak było. Warto zauważyć, że kraje z najbardziej zrobotyzowanymi gałęziami przemysłu są również tymi z największą liczbą miejsc pracy w przemyśle" - optymistycznie podsumowuje Lenglet. Ta rewolucja technologiczna jedna różni się od poprzednich. Prawdopodobnie dotknie pracowników umysłowych i menedżerów, a nie pracowników fizycznych.

„Zachód stracił kontrolę nad światem"- ciąg dalszy artykułu na stronie 13

GOSPODARKA

„Zachód stracił kontrolę nad światem" - ciąg dalszy artykułu ze strony 12

Tradycyjnych miejsc pracy nie da się łatwo zastąpić. Opieka, catering i sprzątanie, być może odzyskają uznanie. Zawsze zbiorowe korzyści płynące z rewolucji technologicznych są niezaprzeczalne. Zawsze też są ich ofiary. Na szczęście ludzie mają nieskończoną zdolność do wymyślania nowych działań i nowych usług.

Jak długo potrwa transformacja?
Według Lengleta zmiany potrwają około 20 lat. Nowe pokolenie potrzebuje czasu, aby zastąpić to, które nie było w stanie rozwiązać kryzysu, który wywołało. Kiedy trwa wojna, elity się odnawiają szybko, następuje wymiana, jednak w czasie pokoju proces ten trwa dłużej i jest regulowany przez demografię i starzenie się jednostek.
Widać jednak już zmiany. Protekcjonizm powraca, podobnie jak patriotyzm i narodowe myślenie strategiczne w kwestiach przemysłowych.

Takie zmiany nie powinny doprowadzić jednak do wojny, z jaką świat miał do czynienia pod koniec lat 30. „Druga wojna światowa nie była konsekwencją protekcjonizmu, ani nawet kryzysu gospodarczego, a przynajmniej nie wyłącznie. Była przede wszystkim wynikiem pierwszej wojny światowej i traktatu wersalskiego. A sama pierwsza wojna światowa nie nastąpiła po fazie protekcjonizmu, ale wręcz przeciwnie - po okresie liberalizmu i globalizacji!" - twierdzi autor „Combien de temps ça va durer?".

Według niego protekcjonizm prowadzący do wojny jest legendą wymyślona przez Europę bojącą się powrotu nacjonalizmu. Nie jest nacjonalizmem dbanie o interesy. To po prostu zdrowy rozsądek tak jak ochrona granic przed niekontrolowaną imigracją lub nieuczciwą konkurencją ze strony chińskiego eksportu.
„Europejska religia braku granic kosztowała nas wiele czasu, ale zauważam, że naiwność zaczyna zanikać. Komisja Europejska się zmienia. Najwyższy czas.
W rozdrobnionym, pełnym konfliktów świecie, który nas czeka, musimy się zorganizować. A Europa jest do tego doskonale zdolna" - zauważa pisarz.
Francja także ma nowe plany dotyczące przemysłu, a także opracowaną strategię energetyczną i klimatyczną. Po raz kolejny inwestuje też w swoją obronność.
Słabą stroną jest natomiast dyplomacja, która poniosła wiele porażek w ostatnich czasach. Tu można wymienić negocjacje z Putinem, porażkę w regionie Indo-Pacyfiku w związku z aferą australijskiego okrętu podwodnego, czy sytuację w Nigrze, z którego Francja się wycofała, podczas gdy Stany Zjednoczone pozostały na miejscu. Niezrozumiałe jest też sprzymierzenie się Emmanuela Macrona z Chinami w sprawie Tajwanu i pogorszenie stosunków z Niemcami.

Finanse publiczne także stanowią ogromną porażkę. Francja pogrążyła się w deficycie. Obecny prezydent bowiem wydaje najwięcej.

źródło:
Le Figaro

Problem z ukraińskim zbożem

EUROPEJCZYCY DYSKUTUJĄ NAD ROZSZERZENIEM UNII. POJAWIŁY SIĘ JEDNAK DUŻE TRUDNOŚCI W POSTACI UKRAIŃSKICH PRODUKTÓW ROLNYCH, KTÓRE MOGŁYBY ZALAĆ EUROPEJSKI RYNEK – ZAUWAŻA „LE FIGARO".

„Oczywiście wspieramy Ukrainę. Problem polega na tym, że kiedy rozmawiamy z Ukraińcami o naszych problemach, oni zawsze odpowiadają: wy liczycie nasze kurczaki i tony pszenicy, a my liczymy naszych zabitych" – powiedziała Christiane Lambert, dawna szefowa FNSEA, a obecnie przewodnicząca Comité des Organisations Professionnelles Agricoles, jednego z największych europejskich związków rolników.

Zwraca ona uwagę na dużą skalę problemów, jakie powodują w Unii ukraińskie produkty rolne.
Problem ten nie ogranicza się tylko do unijnych sąsiadów Ukrainy, czyli Polski i Węgier. Nawet tak lojalni sojusznicy Ukrainy, jak Litwa i Łotwa przekonali się na własnym przykładzie, że ukraińskie rolnictwo może być problematyczne, kiedy tanie mleko z Ukrainy zalało ich rynki, obniżając cenę tego produktu o połowę. Podobne problemy miała Holandia z ukraińskim drobiem i jajami. Teraz ukraiński drób zalewa francuski rynek, a miękka pszenica z Ukrainy trafia do Włoch.

„Mamy do czynienia z efektem domina" – powiedziała Irène Tolleret, eurodeputowana z Renew i członkini Komisji Rolnictwa i Rybołówstwa Parlamentu Europejskiego.
Ogłoszenie wiosną ubiegłego roku zniesienia cła na ukraińskie produkty wwożone do Unii Europejskiej zostało powitane aplauzem. Tylko kilku dyplomatów zachowało sceptycyzm i przestrzegało ukraińskich sąsiadów przed ryzykiem grożącym ich rolnikom. „Zostaliśmy uraczeni dziesięciominutową polską diatrybą przeciwko wszystkim tym, którzy chcą zadźgać ukraińskich bohaterów" - wspomina jeden z nich.

Ale nawet ci dyplomaci nie wiedzieli, jak wiele problemów z tego wyniknie. Nie tylko Polska, Węgry, Słowacja, Bułgaria i Rumunia, czyli najbliżsi europejscy sąsiedzi Ukrainy, zostali zalani zapasami zza wschodniej granicy - dotyczyło to także innych państw członkowskich.
Ukraińskie produkty są dużo tańsze niż europejskie, powstał więc efekt substytucji, który w konsekwencji oznaczał dużo wyższe ceny dla ukraińskich klientów końcowych. Jednocześnie europejskich rolników dotknął spadek cen, który wynikał ze wzrostu zapasów.

Należy jednak przyznać, że Komisja nie miała zbyt wielkiego pola manewru - Ukraina jest trzecim co do wielkości eksporterem zbóż na świecie, a zablokowanie transportów przez Morze Czarne wymusiło transport przez Unię Europejską, skąd zboża miały trafiać do klientów w Afryce, Azji i na Bliskim Wschodzie. Gdyby Komisja nie zdecydowała się na zniesienie cła, mogłaby wywołać globalny kryzys żywieniowy.

Inną kwestią było zapewnienie funkcjonowania ukraińskiej gospodarce. Im dłużej i lepiej będzie ona działała, tym mniej środków będzie koniecznych w ramach wsparcia i odbudowy kraju.

Komisja zdawała sobie jednak sprawę z ryzyka, jakie ponosi. By mu przeciwdziałać, Bruksela starała się stworzyć szczelne korytarze pozwalające na transport ukraińskich produktów rolnych do odbiorców końcowych bez rozprzestrzeniania ich po drodze na europejskich rynkach. Jednak wdrożenie takich kanałów jest trudne, zwłaszcza że Rosja aktywnie stara się cały proces komplikować, na przykład sprzedając własne zboże do innych krajów, w tym przede wszystkim Egiptu.

Decyzja o zniesieniu ceł na ukraińskie produkty została podjęta nieco ponad rok temu, a niedawno zdecydowano o wydłużeniu okresu bezcłowego do czerwca 2024 r. (kiedy będą miały miejsce wybory europejskie). Sytuacja jednak ciągle się komplikuje. Chcąc chronić krajowe rynki, Polska, Węgry i Słowacja zablokowały ukraińskie zboża, naruszając w ten sposób unijne zasady. Ukraina zagroziła, że wniesie przeciwko nim sprawę do Światowej Organizacji Handlu. Gdyby tak się stało, to Komisja Europejska reprezentowałaby w tym sporze interesy trzech państw członkowskich.

W innych państwach unijnych narasta zaś niezadowolenie rolników, na co wskazują rolnicze związki zawodowe. Dzieje się to jednak z pewną ostrożnością, by nie przekreślać jednocześnie konieczności wspierania Ukrainy. Niemniej związki mówią o poważnych problemach.

„Import kurczaków z krajów trzecich wynosił 15 proc. w 2018 r. W tym roku osiągnie ponad 25 proc. W ciągu pierwszych sześciu miesięcy tego roku z Ukrainy sprowadzono 120 tys. ton, w porównaniu z 70 tys. ton w tym samym okresie w 2022 r. i 40 tys. ton w ciągu pierwszych sześciu miesięcy 2021 r. Nie możemy zapominać, że branża drobiarska właśnie wychodzi z kryzysu zdrowotnego" – mówi Yann Nedelec, dyrektor Anvol. „Zaczynamy podnosić głos. W ciągu ostatniego roku cena importowanej pszenicy miękkiej wzrosła o 300 proc." – komentuje Paolo Di Stefano, reprezentant Coldiretti, największego włoskiego związku zbożowego.

Niedawno Coldiretti wydał komunikat prasowy, w którym nawoływał do „uważnego monitorowania

GOSPODARKA

„Ustawa o ratowaniu przyrody zrujnuje tysiące ludzi" - ciąg dalszy artykułu ze strony 13

korytarzy solidarności, aby zapewnić, że produkty docierają do kraju przeznaczenia".

O podobnych kwestiach zaczął mówić niemiecki związek zawodowy DBV. Przedstawiciele związków nabierają przekonania, że europejska pomoc nie jest faktycznie skierowana do drobnych ukraińskich rolników, ale działających w tym kraju gigantów „należących do oligarchów i notowanym na Cyprze". Przykładem jest MHP, który odpowiada za prawie cały eksport przez Unię i jednocześnie zwiększa swoją działalność na terenie UE.

Za związkami idą niektórzy ministrowie. W lipcu francuski minister rolnictwa Marc Fesneau zauważył problem ukraińskich jaj i drobiu, namawiając przy tym do opracowania bardziej realnej strategii ogólnej. Swoje zaniepokojenie destabilizacją sektora rolniczego wyraził także włoski minister rolnictwa Francesco Lollobrigida.

Kwestia ukraińskiego rolnictwa jest jedną z zasadniczych, jakie należy uregulować przed ewentualnym wejściem Ukrainy do Unii Europejskiej. Jednak pokazuje także, jaki potencjał posiada jeden z największych światowych potentatów rolnych.

źródło:
Le Figaro

Francja nie jest już głównym partnerem wojskowym Niemiec

„LE FIGARO" ROZMAWIA Z FRANCUSKIM BADACZEM LÉO PÉRIA-PEIGNÉ* O NIEMIECKIEJ POLITYCE OBRONNEJ. W ROZMOWIE PORUSZANY JEST M.IN. TEMAT STOSUNKU NIEMIEC DO FRANCJI JAKO DOTYCHCZASOWEGO WAŻNEGO PARTNERA WOJSKOWEGO.

Poseidon (Źródło: Wikipedia.org)

Po ataku Rosji na Ukrainę w Europie na nowo stała się ważna kwestia obronności. Berlin postanowił się dozbroić, przeznaczając na ten cel 100 mld euro. W przemówieniu z 27 lutego 2022 r. kanclerz Niemiec Olaf Scholz zapowiedział „zmianę epoki". Utworzono też specjalny fundusz, Sondervermögen,

Léo Péria-Peigné wyjaśnia, że było to konieczne, gdyż niemiecki budżet obronny znajdował się na rekordowo niskim poziomie. Zwiększyła go nieco aneksja Krymu w 2014 r., kiedy to Niemcy zdali sobie sprawę, że Rosja nie jest takim partnerem, za jakiego brali ją przez dwadzieścia lat. Zrozumieli, że stanowi realne zagrożenie.
W planach rządzącej koalicji było też przywrócenie silnej Bundeswehry. Kolejna agresja na Ukrainę, do której doszło 24 lutego ubiegłego roku, wzbudziła znaczne obawy wśród ludności. Sprawiło to, że kwota 100 mld euro pozwalająca w pełni dozbroić trzy dywizje stała się akceptowalna. Konflikt ukraiński przyspieszył ruch, o którym się mówiło w Niemczech od 10 lat.

Zły stan Bundeswehry
Według dowódców niemieckiej armii jest ona „wyschnięta". 100 mld euro pozwoli na utrzymanie istniejącego sprzętu i zakup nowego. Duża część pieniędzy przeznaczona zostanie na amerykańskie myśliwce F-35, jedyne zdolne do przenoszenia natowskiej broni nuklearnej.
Niemiecka marynarka wojenna rozpoczyna duży program dronów morskich, podwodnych i nawodnych, koncentrując się na regionie Morza Bałtyckiego.

Siły lądowe dążą do stworzenia wiarygodnego korpusu wojskowego, składającego się z trzech dywizji. Zostałyby one wyposażone w kompanie wsparcia (rozpoznanie, selekcja celów, obrona przeciwlotnicza) i wiarygodną artylerię dywizyjną. Wcześniej w wyniku cięć budżetowych w 1990 r., zostały tego wszystkiego pozbawione. Na razie zdolności te są często oparte na pojedynczych jednostkach, rozproszonych po całej armii. „Sytuacja jest bardzo podobna do tej we Francji" – mówi Léo Péria-Peigné.

Problem z rekrutacją i utrzymaniem żołnierzy
Francuskie Siły Zbrojne przez długi czas były w lepszej sytuacji niż niemieckie, jeśli chodzi o poziom rekrutacji i retencji. Niemcy, mając starzejące się społeczeństwo i bardziej atrakcyjny rynek pracy cywilnej, nie znajdowały tak wielu chętnych do zasilania szeregów armii. Według Léo Péria-Peigné różnica ta obecnie się mniejsza, bo i francuskie Siły Zbrojne przyznają, że cierpią z powodu takich problemów. Chociaż sytuacja demograficzna Niemiec pozostaje znacznie trudniejsza niż Francji, to atrakcyjność francuskiej armii ucierpiała, w szczególności przez operację Sentinelle**.

Koncepcja na skalę Europy
Od 2014 r. Niemcy rozwijają koncepcję „państwa ramowego" w ramach NATO – mówi Léo Péria-Peigné. Ponieważ zgodnie z założeniami niemiecka armia ma stać się integratorem sił mniejszych państw europejskich, wyposaża się ją w główne zdolności dowodzenia, komunikacji i koordynacji. W dużym stopniu udało się to w przypadku Holandii, której trzy brygady są w pełni zintegrowane z trzema niemieckimi dywizjami. Inne kraje, takie jak Węgry i Litwa, są w trakcie przynajmniej częściowej integracji z tym systemem. To jednak nie Niemcy a Francja jako pierwsza opracowała tę koncepcję. Natomiast nigdy tak naprawdę jej nie zastosowała. Mogłaby opracować podobny system z Belgią i Luksemburgiem, ale osiągnięcie poziomu podobnego do tego, osiągniętego przez Niemcy i Holandię, zajmie sporo czasu.

Różne spojrzenia
Różnice w kulturze strategicznej mocno utrudniają niemiecko-francuskie relacje. Niemcy mają raczej kontynentalną wizję, zintegrowaną z NATO. Stawiają na armię konwencjonalnego odstraszania przed rosyjskim zagrożeniem.
Francja dysponuje z kolei armią zaprojektowaną do rozmieszczenia jej w celu walki poza granicami kraju. Co więcej, stanowisko Paryża w sprawie NATO, wciąż jest niejednoznaczne.
To sprawia, że Francja pozostaje odizolowana w Europie. Szczególnie że większość państw europejskich ma wizję, raczej zgodną z modelem proponowanym od prawie dziesięciu lat przez Niemcy.

W rezultacie więzi między Niemcami a Francją osłabły i chociaż Paryż nadal postrzega Niemcy jako swojego głównego partnera wojskowego w Europie, to odwrotna sytuacja nie ma już miejsca. Jedynie siły powietrzne utrzymują funkcjonalne, wspólne struktury szkoleniowe. Dziś dla Niemiec najważniejszym partnerem stała się Holandia.

„Francja nie jest już głównym partnerem wojskowym Niemiec" - ciąg dalszy artykułu na stronie 15

STREFA GAZY W OGNIU

„Francja nie jest już głównym partnerem wojskowym Niemiec” - ciąg dalszy artykułu ze strony 14

I chociaż dla Paryża idea pary francusko-niemieckiej wciąż jest bliska i ważna, to Berlin podchodzi do tego raczej beznamiętnie. „W rzeczywistości termin »para« jest używany wyłącznie po naszej stronie Renu. Francja jest być może nieco zbyt przywiązana do symbolicznego związku” – zauważa Péria-Peigné.

I przypomina, że „Paryż uruchomił serię dużych programów zbrojeniowych, z których większość została odłożona na półkę lub anulowana: samolot przyszłości (SCAF), czołg przyszłości (MGCS), artyleria przyszłości (CIFS) i morski samolot patrolowy przyszłości (MAWS)”.

Te wspólne projekty są symptomatyczne dla trudności piętrzących się między Francją a Niemcami. Rozpoczęto je z wielką pompą w 2017 r., były jednak przede wszystkim decyzjami politycznymi. Usiłowano zmusić konkurujące lub nawet antagonistyczne firmy do współpracy. Jednak po obu stronach wojskowi nie byli zbyt zaangażowani w projekt. Na dodatek piętrzyły się trudności jak np. w przypadku morskich samolotów patrolowych. Nie mogło to się udać, gdyż francuskie i niemieckie harmonogramy wymiany były bardzo różne. Mimo to politycy zdecydowali się na wspólny projekt.

Tymczasem niemieckie samoloty miały zakończyć służbę na długo przed realizacją projektu. Ostatecznie Niemcy musieli kupić amerykańskie P-8 Poseidons w 2021 r., aby zastąpić własne, zużyte samoloty. Te bowiem „rozpadały się”, mimo że pierwszy wspólny system planowano dopiero na 2030 rok.

Obecnie francusko-niemiecka współpraca wojskowa jest zredukowana do niewielkiego ułamka, a sprzęt współdzielony przez obie armie jest bardzo ograniczony.

** Léo Péria-Peigné jest badaczem w Centrum Studiów nad Bezpieczeństwem we Francuskim Instytucie Stosunków Międzynarodowych (IFRI) i specjalistą ds. broni. Wraz z Elie Tenebaumem opublikował artykuł zatytułowany „Zeitenwende: la Bundeswehr face au changement d'ère”.*

*** Operacja Sentinelle – francuska operacja wojskowa, w której wzięło udział 10 tys. żołnierzy oraz 4,7 tys. policjantów i żandarmów. Jej celem była ochrona przed terroryzmem miejsc uznawanych za wrażliwe. Stanowiła część stanu wyjątkowego we Francji ze względu na utrzymujące się zagrożenia terrorystyczne i ataki, aż do zakończenia stanu wyjątkowego w dniu 1 listopada 2017 r. Zdecydowano się na nią w związku z atakami w Île-de-France w styczniu 2015 r. i wzmocniono podczas ataków w Paryżu w listopadzie tego samego roku.*

źródło:
Le Figaro

Były piłkarz Realu Madryt powiązany z terrorystami?

WE FRANCJI WYBUCHŁ KOLEJNY SKANDAL Z UDZIAŁEM KARIMA BENZEMY, BYŁEGO NAPASTNIKA REALU MADRYT. FRANCUSKI MINISTER SPRAW WEWNĘTRZNYCH OSKARŻYŁ PIŁKARZA O „NOTORYCZNE POWIĄZANIA Z BRACTWEM MUZUŁMAŃSKIM”, KTÓRE WE FRANCJI UZNAWANE JEST ZA ORGANIZACJĘ TERRORYSTYCZNĄ. OSKARŻENIA TE POJAWIŁY SIĘ CHWILĘ PO TYM, JAK PIŁKARZ WYRAZIŁ SWOJE POPARCIE DLA PALESTYNY – POINFORMOWAŁ HISZPAŃSKI DZIENNIK „LA RAZÓN”.

Karim Benzema z córką świętuje zwycięstwo w finale UEFA Champions League 2018 w Kijowie

„Modlimy się za mieszkańców Gazy, którzy po raz kolejny padli ofiarą niesprawiedliwych bombardowań, które nie oszczędzają ani kobiet, ani dzieci” – napisał Karim Benzema, były napastnik Realu Madryt grający obecnie w saudyjskim klubie Al-Ittihad.
Na francuskiego piłkarza posypały się gromy w jego ojczyźnie. Także Dudu Aouate, były izraelski bramkarz, wyraził swoją opinię, nazywając Benzemę „sukinsynem”. Dla jasności przekazu zrobił to w pięciu językach. O ile to oburzenie może być zrozumiałe, o tyle nie wystarcza do powiązania Benzemy z Bractwem Muzułmańskim. Sytuacja we Francji jest zresztą mocno napięta, ponieważ niedawno muzułmanin zabił nauczyciela historii w szkole średniej, krzycząc, że „Allah jest wielki”. W sąsiadującej z Francją Belgii muzułmański terrorysta zabił dwóch szwedzkich kibiców piłkarskich, którzy przyjechali na wyjazdowy mecz swojej reprezentacji. Wszystko to rozgrywa się na tle poważnego konfliktu między Izraelem a Palestyną.

„We Francji jest to bardzo delikatna kwestia, więc media są bardzo ostrożne. Trwają śledztwa i to właśnie sprawdzamy” – powiedział dziennikarz RMC Thibaud Leplat w programie El Partidazo stacji COPE. „Benzema z Realu Madryt nie jest Benzemą z Francji. W swoim kraju jego wizerunek jest znacznie bardziej nadszarpnięty” – wyjaśnił.

Benzema został wcześniej wyrzucony z piłkarskiej reprezentacji Francji za aferę związaną z seksturystyką. Był też skłócony z ówczesnym trenerem reprezentacji Didierem Deschampsem między innymi przez to, że udawał kontuzję.

Czym jest Bractwo Muzułmańskie?
W roku 1928 Hassan al-Banna egipski nauczyciel ze szkoły podstawowej, stworzył w centrum młodzieżowym w Ismailii organizację znaną później Bractwo Muzułmańskie. Jest ona najstarszym egipskim ruchem społeczno-politycznym, a także jedną z najbardziej wpływowych organizacji islamistycznych. Chociaż nie jest partią polityczną, to w Egipcie - gdzie nie ma silnej opozycji - Bractwo Muzułmańskie pozostaje najsilniejszym rywalem reżimu.

W swoich początkach Bractwo Muzułmańskie było fundamentalistyczną grupą, której przywódcy opowiedzieli się jednak za niestosowaniem przemocy w globalnym dżihadzie. Z czasem jednak organizacja rozrosła się i zradykalizowała, podejmując coraz bardziej brutalne działania i postawy. Pierwotnym celem Bractwa Muzułmańskiego było ustanowienie państwa islamskiego w Egipcie. Dla członków Bractwa państwo jest nierozerwalnie związane z religią, chcą więc, by Egipt stosował prawo szariatu i odrzucił zachodnie wpływy.

W 1954 r. prezydent Gamal Abdel Nasser zdelegalizował i stłumił Bractwo Muzułmańskie, jednak reaktywowało się ono za prezydentury Anwara Sadata i funkcjonuje do dziś, choć jego status prawny jest niejasny - przynajmniej w Egipcie, ponieważ na Zachodzie wiele państw (w tym USA czy Francja) uznało je za organizację terrorystyczną. Oprócz tego, że Bractwo Muzułmańskie ma na koncie wiele ofiar i aktów przemocy, to stanowi także inspirację dla wielu innych grup terrorystycznych.

Al-Banna od początku popierał sprawę palestyńską i przyłączył się do arabskiej rewolty z 1936 r., organizując wiece i przekazując na rzecz Palestyny duże darowizny. Bardziej radykalne skrzydło Bractwa wzięło bezpośredni udział w walkach podczas wojny arabsko-izraelskiej w 1948 r., ponosząc porażkę.

Bractwu Muzułmańskiemu przypisuje się odpowiedzialność za stworzenie Hamasu, innej organizacji terrorystycznej działającej głównie w Strefie Gazy. Kolejną grupą terrorystyczną, z którą wiąże się Bractwo Muzułmańskie, jest Al-Kaida. Bractwu Muzułmańskiemu przypisuje się zamachy na różnych przeciwników politycznych, w tym zabójstwo premiera Egiptu Mahmouda an-Nukrashia Pashy. Było również silnie zaangażowane w masowe protesty z 2011 r., znane jako Arabska Wiosna. Przy okazji tych protestów działająca zwykle w podziemiu organizacja, mogła pokazać się światu i zaangażować w politykę na gruncie pokojowym. Protesty, w które zaangażowane było Bractwo, doprowadziły do upadku reżimów w Tunezji i Egipcie.

Po rewolucji w wyborach na prezydenta Egiptu zwyciężył kandydat Bractwa - Mohamed Morsi. Rządził jednak krótko, ponieważ w 2013 r. został obalony przez armię w zamachu stanu. Nowy prezydent państwa, Abdel Fattah el-Sisi, rozwiązał organizację, wielu jej działaczy uwięziono lub skazano na śmierć.

Źródło:
La Razon

STREFA GAZY W OGNIU

Wojna Hamasu z Izraelem podzieliła Europę

OBRADY RADY EUROPEJSKIEJ Z UDZIAŁEM PREMIERA MATEUSZA MORAWIECKIEGO, WBREW ZAPEWNIENIOM JEJ PRZEWODNICZĄCEGO CHARLES'A MICHEL'A NIE POTWIERDZIŁY JEDNOŚCI UE, POMIMO DEKLARACJI O PRAWIE IZRAELA DO OBRONY.

Powodem rozbieżności nie są bynajmniej kwestie leksykalne, jak twierdzi belgijski polityk, gdyż wraz z postulatem ONZ zwiększenia strumienia pomocy humanitarnej dla Strefy Gazy, jedni optują za „oknem humanitarnym", inni chcą wielu takich „okien", natomiast projekt wspólnego komunikatu odwoływał się do „korytarzy". Węgry, Słowacja i Niemcy wskazują, że tego rodzaju propozycje sprzyjają jedynie Hamasowi, który cywilów wykorzystuje w charakterze żywych tarcz.

Wewnątrz europejskie podziały w tej sprawie są prawie tak stare, jak sam konflikt. Współcześnie, jego konkretny efekt to wstrzymanie przez KE wypłat z funduszu pomocy rozwojowej dla Autonomii Palestyńskiej skapitalizowanego kwotą 691 mln euro. Komisarz Oliver Varhelyi zapowiada przegląd programów, szef unijnej dyplomacji Josep Borell dementuje zawieszenie płatności, co jego zdaniem oznaczałoby „ukaranie całego narodu", z kolei komisarz odpowiedzialny za zarządzanie kryzysowe Janez Lenarczicz potępił atak Hamasu, deklarując jednocześnie „kontynuowanie pomocy humanitarnej dla potrzebujących Palestyńczyków, tak długo, jak będzie ona potrzebna". Borell to Hiszpan. Jego kraj, ustami ministra spraw zagranicznych w rozmowie z węgierskim komisarzem Varhelyim, wyraził sprzeciw wobec wstrzymania pomocy. Węgry są tradycyjnie proizraelskie. Z kolei Lenarczicz pochodzi ze Słowenii, jednego z bardziej propalestyńskich państw w Europie. Wraca sprawa inicjowanych przez Borela apeli o deeskalację, tyle że Dania, Luksemburg i Irlandia, jako jedyne wsparły tę inicjatywę.

Francja, Belgia, Irlandia czy kraje Nordyckie od lat popierały koncepcję dwóch państw na terytoriach zamieszkałych przez Palestyńczyków, co na przestrzeni lat, nawet po wstępnych uzgodnieniach politycznych kończyło się konfliktami zbrojnymi, niekiedy także na terytorium państwa Izrael. Ostatnie spotkanie przywódców Hezbollahu, Hamasu i Islamskiego Dżihadu, groźbę rozszerzenia konfliktu czyni więcej niż realną, zwłaszcza że w tle jest targowanie się (w zamian za ustępstwa ze strony Izraela) o życie 224 zakładników, których uwolnienie (co deklaruje Katar) byłoby możliwe po zaprzestaniu bombardowań Strefy Gazy. Okazuje się, że najmłodszy z porwanych obywateli Izraela, to zaledwie 9-miesięczny chłopiec. Palestyńska Autonomia jest całkowicie zależna nie tylko od pomocy międzynarodowej, ale dostaw paliwa i prądu z Izraela, a z 5 milionów obywateli, 1/3 ludności żyje poniżej granicy ubóstwa. Ponad połowę wszystkich funduszy - z górą 2 miliardy euro - dostarczają kraje europejskie, nie tylko w ramach pomocy pod flagą UE, ale poprzez projekty prowadzone przez poszczególne kraje.

Większość pomocy administruje UNRWA - Agencja ONZ ds. Pomocy Uchodźcom Palestyńskim na Bliskim Wschodzie. To ona świadczy usługi z zakresu ochrony zdrowia, oświaty, zakwaterowania i wyżywienia. 40 proc. budżetu finansują kraje europejskie, z czego największym darczyńcą są Niemcy. I to Niemcy stoją teraz twardo przy Izraelu. Z kolei KE finansuje władze palestyńskie za pośrednictwem PEGASE. To mechanizm powołany w roku 2008 w celu pomocy Palestynie w tworzeniu instytucji zdolnych świadczyć usługi publiczne. Cóż z tego, skoro w Strefie Gazy faktyczna władze sprawuje Hamas?!

Nie przeszkadza to KE wypłacać pensje i emerytury ponad 50-ciu tysiącom urzędników na Zachodnim Brzegu. Tymczasem władze Hamasu finansowane są przez Katar, Iran i Turcję. Przywódca tej ostatniej właśnie odwołał wizytę w Izraelu. Nie wyklucza to, że ostatecznie Rada Europejska wyda ogólny komunikat, by nie pogłębiać rysującego się rozłamu. Niestety nie zapewni to poprawy losu tłoczących się w Strefie Gazy, w coraz gorszych warunkach kobiet, starców i dzieci, ani nie powstrzyma wejścia do Strefy Sił Obronnych Izraela. Nie zażegna to też groźby rozszerzenia konfliktu zbrojnego.

Na przyszły rok zaplanowano unijną pomoc w kwocie 1,8 mld euro. Rzecz nie w tym, kto jest „za a nawet przeciw", bo co innego usłyszymy w Austrii, Francji, Hiszpanii czy Niemczech - lecz w tym, by pomoc nie trafiła w niepowołane ręce oraz aby zapowiedź „zniszczenia Hamasu" nie oznaczała, że nie będzie komu tej pomocy świadczyć. Tak długo, jak na stole pozostają rozwiązania polityczne, nie należy wykluczać żadnej z opcji. Od roku 2016 nie udało się w Europie wypracować jednolitego poglądu w żadnej ze spraw, które dotyczą Bliskiego Wschodu.

autor
Janusz Grobicki

STREFA GAZY W OGNIU

Kto miesza w bliskowschodnim tyglu?

BEZPRECEDENSOWA SKALA ATAKU HAMASU W IZRAELU NIE BYŁABY MOŻLIWA BEZ WSPARCIA ZEWNĘTRZNEGO. POMIJAJĄC DOTKLIWE SKUTKI NATURY MILITARNEJ, SPOŁECZNEJ I EKONOMICZNEJ, DŁUGOFALOWE KONSEKWENCJE NATURY POLITYCZNEJ I NIE TYLKO SĄ TRUDNE DO OSZACOWANIA I MAJĄ WYMIAR GLOBALNY.

Izraelscy żołnierze w Strefie Gazy

Od czasu tzw. Porozumienia Abrahama podpisanego 15 września 2020 roku w Waszyngtonie pomiędzy Izraelem a Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi i Bahrajnem trwał żmudny proces normalizowania relacji pomiędzy Izraelem i światem arabskim oraz budowa nowej architektury bezpieczeństwa. W zamyśle administracji Trumpa miało to ograniczyć ekspansję Iranu w regionie oraz stworzyć fundament stabilizacji trwałego pokoju.

W efekcie migracji strategicznych interesów USA w rejon Indo-Pacyfiku odczuły to bezpośrednio najpierw Syria i Irak, a wkrótce potem Afganistan. W kontekście globalnej transformacji energetycznej i zmniejszania się roli ropy naftowej oraz innych paliw kopalnych, umacnia się pozycja gospodarcza Chin. Wprost postawiły one na walkę o pozycje lidera zielonej transformacji.

Pomimo że USA utrzymują bazy wojskowe w Bahrajnie, Katarze i Arabii Saudyjskiej, to polityczna aktywność Chin zażegnała narastający konflikt pomiędzy Arabią Saudyjską i Iranem. Jego zarzewiem były nie tylko dążenia obu krajów do dominacji w regionie, ale sytuacja w Jemenie i wokół niego. W efekcie mniejszego zaangażowania USA w regionie Rosja wzmocniła swoją obecność militarną w Syrii, co nie jest bez znaczenia dla bezpieczeństwa militarnego Izraela. Ostatnie wydarzenia, a zwłaszcza sforsowanie bariery wokół Strefy Gazy przez bojowników palestyńskich i bezprecedensowa liczba ofiar wśród cywilnych osadników na terenach osadniczych, w połączeniu z zaskakującym brakiem skuteczności Żelaznej Kopuły, stawiają pytanie o stan bezpieczeństwa Izraela i jego obywateli.

Obecność amerykańskiej grupy uderzeniowej przesuniętej, co potwierdził w oświadczeniu sekretarz obrony, we wschodnim obszarze Morza Śródziemnego składającej się z najnowocześniejszego lotniskowca USS Gerald Ford z myśliwcami F-35, F-15 i F-16 oraz A-10 na pokładzie, krążownika rakietowego USS Normandy i czterech niszczycieli tylko te obawy potwierdza. Niektórzy obserwatorzy uważają, że efekt zaskoczenia, który osiągnęli terroryści palestyńscy to kompromitacja izraelskich służb wywiadowczych.

Zapowiedź zmasowanego kontruderzenia w Strefie Gazy rodzi uzasadnione obawy o los i bezpieczeństwo więzionych na tym terenie izraelskich żołnierzy i cywilów, a olbrzymia liczba ofiar nie pozostanie bez wpływu na radykalizację nastrojów w samym Izraelu. Już pojawiają się głosy o konieczności powołania rządu jedności narodowej. Jednak taka perspektywa oznacza kolejne koncesje na rzecz radykałów. Warto podkreślić, że wcześniej doprowadziło to do wielotygodniowych niepokojów i masowych protestów na ulicach izraelskich miast.

W tle pozostają obawy państw europejskich o stabilność dostaw gazu ziemnego, w tym izraelskiego. Do jego transportu wykorzystywane są m.in. instalacje egipskie, które stanowiły w ostatnim czasie rekompensatę dla redukcji dostaw z innych kierunków, skutkiem sankcji nałożonych na Rosję. W tle rośnie obawa o nasilenie fali migracyjnej, bo Izrael wstrzymał dostawy prądu i paliw do Strefy Gazy. Wobec braku w amerykańskim prowizorium budżetowym zapowiedzi dalszego finansowania pomocy dla Ukrainy, w obliczu ograniczonych możliwości Europy w tym zakresie i spodziewanego zwiększenia zaangażowania USA we wsparcie Izraela, szanse Rosji na przedłużanie konfliktu (nawet za cenę dalszych ofiar) znacząco wzrastają. Poza wymiarem militarnym rzecz cała oddziałuje na morale, nie tylko państw europejskich, ale i w samej Ukrainie. Kurczące się zasoby ludzkie i rosnąca liczba ofiar cywilnych, nie pozostają bez wpływu na nastroje ukraińskiego społeczeństwa. Tym samym presja na zakończenie konfliktu będzie wzrastać. Globalizacja sprawiła, że świat jest systemem naczyń połączonych. Fakt, że Iran jest głównym sponsorem Hamasu, nie pozostaje bez związku ze wsparciem militarnym udzielanym Rosji, która z kolei animuje irański program militarny. W tle pozostaje kolejne submocarstwo atomowe, którym są Indie. Od dawna pozostają one w bliskich relacjach z Izraelem, za sprawą wspólnego dla obu krajów zagrożenia ze strony Pakistanu.

Trudno sądzić, że dominująca rola USA w wymiarze militarnym pozwoli w dłuższym horyzoncie czasowym na pełne zaangażowanie sił i środków w Europie, na Bliskim Wschodzie i Cieśninie Tajwańskiej. W tej chwili priorytetem pozostaje Izrael, ale ewentualna eskalacja napięcia wokół Tajwanu będzie zagrożeniem dla i tak chwiejnej architektury globalnego bezpieczeństwa. Również w kontekście pojawiających się głosów o potrzebie reformy Rady Bezpieczeństwa ONZ. Chiny zręcznie wykorzystują rosnące napięcia, jako że wprost mówią o potrzebie utworzenia Państwa Palestyńskiego w momencie agresji Hamasu na terytorium Izraela. Także Europa nie powinna spać spokojnie, gdyż narastające napięcie pomiędzy Serbią a Kosowem, czy sytuacja wokół Mołdawii czynią ten rejon potencjalnym źródłem kolejnych konfliktów, niekoniecznie w pełnoskalowym wymiarze. Rosja z wprawą wytrawnego szachisty wykorzystuje drobne z pozoru animozje do odwracania uwagi od faktycznych celów swojej długofalowej strategii, która pozostaje niezmienna. Służy temu m.in. zapowiedź dostaw Hamasowi zachodniej broni, zdobytej na Ukrainie. Celem Kremla jest przekonanie zachodniej opinii publicznej, że sprzęt dostarczany Ukrainie jest sprzedawany przez Kijów islamskim organizacjom terrorystycznym. Putin chce osłabiać jedność zachodnich demokracji, rozgrywać partykularne interesy, podsycać ruchy populistyczne i resentymenty w imię swoich imperialnych rojeń. Z pewnością wojna w Izraelu uszczupli sojuszniczą pomoc dla obrońców Ukrainy.

Sobotnie burdy band imigrantów w centrach zachodnich stolic, świętujących chwilowy sukces Hamasu w Izraelu, to poważne ostrzeżenie dla Europy. Terroryści islamscy ukryci wśród kolejnych grup imigrantów, już niedługo mogą skutecznie zdemolować europejski spokój.

autor:
Janusz Grobicki

POLSKA

W konflikcie między Żydami i muzułmanami kluczowa jest Jerozolima

TO CHRZEŚCIJANIE STAJĄ SIĘ OSTATECZNYMI OFIARAMI WALK MIĘDZY ŻYDAMI A MUZUŁMANAMI. I JAKO JEDYNA STRONA, NIE MAJĄ ARMII – UWAŻA SERWIS HISPANIDAD.

W kontekście bestialskich ataków Hamasu na Izraelczyków wiele mówi się na temat prawa międzynarodowego. Jednak w praktyce prawo międzynarodowe niewiele ma wspólnego z konfliktem, który toczy się między Palestyńczykami a Żydami.

Koncepcja prawa międzynarodowego i wojennego powstała w Hiszpanii, opracował ją Francisco de Vitoria, dominikanin z Burgos i profesor Uniwersytetu w Salamance żyjący w latach 1483-1546. Nauki Vitorii zostały sprzeniewierzone przez międzynarodowych postępowców i muzułmanów, którzy próbują dopasować prawo międzynarodowe do swojej agendy.

Tak czy inaczej, prawo międzynarodowe zawodzi w Strefie Gazy, a dzieje się tak dlatego, że Arabowie postrzegają wojnę jako kwestię rodzinną. Terroryści nie zważają na prawo wojenne, więc głupotą ze strony António Guterresa, sekretarza generalnego ONZ, było naciskanie na to, by Izrael przestrzegał prawa wojennego. Czemu naciskał na Żydów, a nie mieszkańców Strefy Gazy?

Muzułmańscy fanatycy to tchórze, którzy nie prowadzą wojny, tylko terroryzm. Chowają się za kobietami i dziećmi – nawet własnymi dziećmi. Zamiast walczyć z Izraelem w prasie albo nawet w okopach, posuwają się do niecnych morderstw.
Jednak w sercu wszystkich konfliktów między Arabami a Izraelczykami – także trwającego obecnie – leży Jerozolima, a ta dotyczy nie tylko Żydów i mahometan, ale także chrześcijan.

Święty Jan Paweł II nawoływał, by z Jerozolimy uczynić miejsce otwarte – dla każdej z trzech religii monoteistycznych, które znajdowałoby się pod międzynarodową opieką. Sprzeciwili się temu muzułmanie i nigdy nie udało się tego dokonać. Po wojnie w 1967 r. także Izraelczycy byli przeciwni – dla nich kwestia ta leżała poza negocjacjami.
Nawet jeśli w obecnym konflikcie to Żydzi mają rację i zasługują na wsparcie także dlatego, że są „naszymi starszymi braćmi w wierze", to nie mogą oczekiwać od chrześcijańskiego Zachodu wsparcia bezwarunkowego – a warunkiem tym jest właśnie Jerozolima, gdzie umarł i zmartwychwstał Chrystus.
Właśnie to miasto zostało powołane do odegrania istotnej roli w dalszym rozwoju historii:

„Jeruzalem, Jeruzalem! Ty zabijasz proroków i kamienujesz tych, którzy do ciebie są posłani! Ile razy chciałem zgromadzić twoje dzieci, jak ptak swe pisklęta zbiera pod skrzydła, a nie chcieliście. Oto wasz dom zostanie wam pusty. Albowiem powiadam wam: Nie ujrzycie Mnie odtąd, aż powiecie: Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie" (Mt 23:37-39).

Jerozolima jest konieczna do zrozumienia przeszłości i stworzenia przyszłości.

źródło:
Hispanidad

Co dalej ze składką zdrowotną?

Mało kto dzisiaj pamięta, jak ówczesny wicepremier Jarosław Gowin chwalił zalety rozwiązania polegającego na podwyższeniu składki zdrowotnej dla MŚP. Przepis wszedł w życie, pomimo że zainteresowane środowiska i Rada Przedsiębiorców przy Rzeczniku MŚP oraz osobiście Adam Abramowicz, przestrzegali przed takim rozwiązaniem.

Sprawa ma kilka aspektów, o czym szeroko informował zastępca Rzecznika dr Marek Woch.
Chodzi bowiem o niemożność odliczenia składki, której wysokość, obligatoryjny charakter i oderwanie od uzyskiwanych obrotów (bądź ich braku), stanowią dla wielu ciężar, nie do udźwignięcia. Co więcej, wobec niewydolności systemu ochrony zdrowia i funkcjonowania „równolegle" usług w pełni skomercjalizowanych, zapewniających realny dostęp do świadczeń medycznych, mamy do czynienia nie tyle z poprawą świadczeń, ile rodzajem kontrybucji, uderzającej w firmy i całe branże, które dopiero wracają do równowagi po pandemicznym szoku.
Konferencja, która w dniach 9-11 października pod nazwą „Podatki - ubezpieczenia - przedsiębiorczość" zorganizowało w Biuro Rzecznika MŚP wraz z Akademią Bialską Nauk Stosowanych w Białej Podlaskiej i Okręgową Izbą Radców Prawnych w Warszawie, reprezentowaną przez adwokata, dr. Kamila Szmida, wskazała na szereg nadużyć, których dopuszcza się ZUS. Instytucja ta, pomimo podwyższonej składki zdrowotnej, odmawia wypłat zasiłku macierzyńskiego, traktując składane w tej sprawie wnioski jako próbę wyłudzenia?!
W tej zresztą sprawie rzecznik MŚP Adam Abramowicz interweniował wielokrotnie, składając także zawiadomienia do prokuratury. Takich naruszeń jest zresztą więcej, bo jak dowiadujemy się z komunikatu Biura rzecznika wydanego w czwartek 26 października b.r. „Rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorców Adam Abramowicz skierował do Prokuratury Rejonowej wniosek o wszczęcie postępowania przygotowawczego w stosunku do pracownika

„Co dalej ze składką zdrowotną" - ciąg dalszy artykułu na stronie 19

POLSKA

„Co dalej ze składką zdrowotną” - ciąg dalszy artykułu ze strony 18

Zakładu Ubezpieczeń Społecznych – działającego jako funkcjonariusz publiczny, który mógł przekroczyć swoje uprawnienia, wydając decyzję dla przedsiębiorcy o podstawach wymiaru składek na ubezpieczenia społeczne i ubezpieczenie zdrowotne, działając w ten sposób na szkodę interesu prywatnego przedsiębiorcy oraz na szkodę interesu publicznego, czyli Zakładu Ubezpieczeń Społecznych”.
Jak dowodzi Okręgowa Rada Adwokacka w Warszawie, tego rodzaju praktyki, powołujące się np. na domniemaną iluzoryczność umowy spółki, są nie tylko niezgodne z prawem i fundamentalnymi zasadami prawa handlowego (by wymienić zasadę bezpieczeństwa obrotu), ale naruszają konstytucyjną zasadę zaufania obywateli do państwa.

Nie przypadkiem więc partnerem wydarzenia był Rzecznik Praw Obywatelskich prof. dr hab. Marcin Wiącek.
Jak nabrzmiały jest to problem, świadczy powołanie przez przedsiębiorców zrzeszonych w organizacjach członkowskich Rady Przedsiębiorców – Komitetu Obywatelskiego Inicjatywy Ustawodawczej w sprawie wprowadzenia dobrowolnych składek na ubezpieczenie społeczne przedsiębiorców. Inicjatywa ta uzyskała także aktywne wsparcie Adama Abramowicza i jego zastępcy Marka Wocha.
Takie rozwiązanie od lat skutecznie funkcjonuje u naszych zachodnich sąsiadów i w trakcie niedawnej kampanii wyborczej, obaj liderzy partyjni tworzący tzw. Trzecią Drogę, optowali właśnie za nim, by po wyborach wypowiadać się w tej sprawie już mniej jednoznacznie.
Jak wywiedziono po wielekroć w trakcie przywołanej konferencji, nieuprawnione interpretacje prawa ze strony ZUS godzą nie tylko w samych przedsiębiorców, ale także wpływają bezpośrednio na wymiar danin, jakie oni ponoszą, a np. w przypadku adwokatów i radców prawnych, którzy funkcjonują na zasadach właściwych dla działalności gospodarczej, powodują naciski, zmierzające do wtłoczenia ich w reżim standardowej umowy o pracę. Narusza to (co do zasady) inne przepisy o randze ustawy, regulujące tę materię.
Dyskusja nad kształtem poboru składki zdrowotnej jest równie żywa, jak kwestie dotyczące podatku dochodowego czy tzw. emerytury obywatelskiej. Jak się wydaje, bez względu na ostateczny kształt większości parlamentarnej, która wyłoni nowy rząd, obietnice kampanijne zostaną zweryfikowane, a wyborcy – w pierwszym rzędzie zainteresowani bezpośrednio mali i średni przedsiębiorcy – powiedzą: „Sprawdzam”. Warto, by wszyscy ci, którzy jakże wiele w tej sprawie obiecywali, zechcieli o tym pamiętać. Zaufanie tak w biznesie, jak w polityce, stanowi kapitał, na który jakże długo trzeba pracować, lecz jego utrata bywa błyskawiczna i brzemienna w skutki.

autor:
Maciej Małek

Rycerz – opowieść poruszająca serca i sumienia

W PIĄTEK 13 PAŹDZIERNIKA W SALI PROJEKCYJNEJ WARSZAWSKIEGO KINA „KULTURA”, PRZY UL. KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE, ODBYŁA SIĘ UROCZYSTA PREMIERA FILMU O ŚWIĘTYM MAKSYMILIANIE KOLBE W REŻYSERII MICHAŁA SZYMANOWICZA, ZATYTUŁOWANEGO „RYCERZ”.

To drugi po „Będziesz miłował” (film poświęcony błogosławionemu Stefanowi kardynałowi Wyszyńskiemu) – film dokumentalny wyprodukowany przez Fundację Opoka w ramach projektu „Polska energia zmienia świat”. Jak powiedział prezes Fundacji Opoka ks. Marek Gancarczyk „Nieustannie trzeba naszych wielkich Polaków i świętych pokazywać światowej opinii publicznej. Zasługują na to zarówno oni, jak i Polska, i Kościół w Polsce, którzy ich wydali, takich bohaterów”. Prezes Zarządu PGE Wojciech Dąbrowski, wyrażając radość z uczestnictwa w projekcie odkłamującym polską historię wskazał, że 300 milionowy zasięg telewizji EWTN odpowiedzialnej za rozpowszechnianie „Rycerza”, wraz z siedmioma wersjami językowymi filmu, gwarantują rezonans wśród międzynarodowej widowni.

Ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej Adam Kwiatkowski w adresie gratulacyjnym skierowanym do animatorów projektu i twórców filmu, osobne podziękowanie złożył na ręce red. Marka Kardasa pomysłodawcy idei, która legła u podstaw całego cyklu „Polska Energia”. 30 października film zostanie zaprezentowany dyplomatom w Rzymie, by wkrótce potem za pośrednictwem telewizji EWTN, trafić do milionowej widowni. Niemiecki obóz zagłady Auschwitz – symbol upodlenia człowieka – stał się za sprawą Ojca Maksymiliana świadectwem godności, umiłowania Boga i bliźniego, świadectwem siły, którą daje wiara. Jak powiedział ksiądz Marek Gancarczyk „Ojciec Kolbe przeszedł przez niemiecki obóz śmierci Auschwitz niczym rycerz. Wynędzniały i głodny, zziębnięty, ale z podniesiona głową. Ostatecznie to On zwyciężył”.

Premiera filmu nastąpiła wkrótce po beatyfikacji rodziny Ulmów, których świadectwo przypomina, że w każdym czasie i okolicznościach, wbrew ustanowionemu przez niemieckiego okupanta nieludzkiemu prawu, karzącemu śmiercią nie tylko za ukrywanie Żydów, ale nawet za brak informacji, że gdzieś są ukrywani, można w imię niezachwianej wiary, kierować się jej wskazaniami zapisanymi w dziesięciorgu przykazań. Jak przypomniał, niekryjący wzruszenia w związku z premierą filmu wikariusz Niepokalanowa; ojciec Zdzisław Dzido – Maksymilian Kolbe wzorem świętego Franciszka z Asyżu i potem, podczas studiów w Rzymie, jako założyciel Rycerzy Niepokalanej kierował się cnotami rycerskimi. Przez całe swoje życie, które dobiegło kresu, gdy miał lat 47, walczył o godność człowieka, najpierw w Teresinie-Paprotni, a od roku 2027 w Niepokalanowie. Walczył o to, także na łamach Małego Dziennika, który osiągnął pół miliona nakładu i w miesięczniku Rycerz Niepokalanej, który w roku 1939 osiągnął milionowy nakład, a od roku 1938 na falach eteru. O tę godność walczył z okupantem, ratując Żydów – na Pawiaku, wreszcie w Auschwitz – jako więzień 16670, by zakończyć ziemską wędrówkę w bunkrze głodowym, gdzie w Wigilię Wniebowzięcia NMP; 14 sierpnia 1941 roku dopełnił się Jego ziemski los. Wcześniej za sprawa różańca, uratował jeszcze jedno ludzkie życie.

Zdjęcia do 57-minutowego dokumentu realizowano w miejscach bezpośrednio związanych z postacią świętego Maksymiliana Kolbe – w jego domu rodzinnym, dzisiaj muzeum w Zduńskiej Woli, gdzie na skromnym poddaszu przyszedł na świat. W Centrum Pamięci Ojca Maksymiliana w Harmężach opodal Oświęcimia, z kościołem Matki Bożej Niepokalanej, klasztorem franciszkanów i domem rekolekcyjnym, gdzie niegdyś znajdował się podobóz gospodarczy Auschwitz – Harmense, na terenie klasztoru ojców franciszkanów w Niepokalanowie czy Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej. Obok dziesiątków zdjęć dokumentujących pracę i życie św. Maksymiliana w Niepokalanowie, napotykamy oryginalne eksponaty służące (jak rower) w czynnościach dnia codziennego, co uświadamia widzowi, że ów duchowy mocarz, był człowiekiem z krwi i kości. Jak powiedział reżyser filmu Michał Szymanowicz, zabieg ożywienia zdjęć uczynił przekaz czystym w formie wizualnej i sprawił, że narracja (pomimo że w zamyśle twórców nie miała stanowić dokumentu fabularyzowanego), jest bardziej spójna.

Nie bez znaczenia dla formy realizacji „Rycerza” był kontekst. Wszak rzecz cała dotyczy człowieka ponadprzeciętnego, w każdym aspekcie jego aktywności, czego widomym świadectwem było samo imię, przybrane w momencie wstąpienia do klasztoru. Po łacinie Maksymilian, znaczy „największy”. Misjonarz i wynalazca, założyciel największego w ówczesnej Europie

„Rycerz – opowieść poruszająca serca i sumienia” - ciąg dalszy artykułu na stronie 20

POLSKA

„Rycerz - opowieść poruszająca serca i sumienia” - ciąg dalszy artykułu ze strony 19

zakonu męskiego, twórca koncernu medialnego, wreszcie męczennik - co zwieńczyło bogatą drogę życiową, tego wyjątkowego Polaka. Świadectwo filmu i siłę przekazu wzmacnia fakt, że wszystkie przywołane w nim wypowiedzi stanowią (co podkreślił reżyser), wierne cytaty. Był Maksymilian Kolbe, gdyby odnieść się do dzisiejszej miary, prekursorem nowej ewangelizacji, a planował przecież także uruchomienie przekazu telewizyjnego, co udaremniła wojna. W filmie zarejestrowano wypowiedzi teologa i biografa św. Jana Pawła II Georga Weigla, kardynała Gerharda Ludwiga Mullera, który stwierdza **„Całe Jego życie i śmierć przypomina życie Chrystusa”,** prof. Jana Żaryna czy postulatora generalnego ojca Zdzisława Kijasa.

Przejmującym świadectwem życia i śmierci ojca Maksymiliana jest dzieło „Klisze pamięci i labirynty” - autorstwa 17. letniego wówczas więźnia KL Auschwitz Mariana Kołodzieja, harcerza o numerze obozowym 432, naocznego świadka apelu, podczas którego święty Maksymilian Kolbe zdecydował oddać życie za Franciszka Gajowniczka. Z 260 prac Mariana Kołodzieja, wśród których znajdziemy realizacje ołtarzy papieskich na Zaspie, czy Sopockim Hipodromie, aż 46 poświęcono męczennikowi. Twórcy filmu konfrontują widza z postawą, gdzie wspólnota, rodziny, kościoła i narodu stanowią wartości, w imię których Rycerz, wykazując się heroizmem, oddał życie. Takich postaw w dobie powszechnego indywidualizmu bardzo brakuje.

„Zależało nam na tym, by ludzie zobaczyli w nim przede wszystkim człowieka z krwi i kości, a nie ikonę męczennika. Święty Maksymilian Kolbe był także wizjonerem, który umiejętnie łączył konserwatywną wiarę z nowoczesnością; człowiekiem obdarzonym niezwykłym humorem i dystansem do siebie; człowiekiem ogromnie ciekawym świata, upartym w dążeniu do celu. Święty Maksymilian Kolbe jest świadectwem na to, że prawdziwa wiara „góry przenosi”.

Jak wtedy, gdy w dalekiej Japonii powstał działający do dzisiaj Ogród Niepokalanej. Trzeba trafu, że na zboczu góry w Nagasaki, dzięki czemu lata potem, przetrwał hekatombę po wybuchu bomby atomowej, by za sprawą następcy i współpracownika Kolbego ojca Zenona Żebrowskiego znanego w Japonii jako Zeno San, nieść pomoc potrzebującym.
Producentem wykonawczym filmu zrealizowanego dzięki wsparciu Fundacji PGE, Fundacji PZU i sponsorom; ENEI, KGHM Polska Miedź, TAURON, dofinansowaniu ze środków Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego w ramach Funduszu Narodowego; Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Funduszu patriotycznego - jest Towarzystwo Projektów Edukacyjnych, natomiast partnerem medialnym telewizja EWTN. Jak powiedział prezes Fundacji Opoka ksiądz Marek Gancarczyk, dziękując mecenasom, sponsorom i partnerom filmu, jego twórcom i światowym dystrybutorom - „pokazywanie wielkich postaci polskiej historii to misja, która ma moc zmieniania świata, tak, jak uczynił to święty Maksymilian Kolbe”.
Dzieło ojca Maksymiliana, który przyszedł na świat jako Rajmund, po dziś dzień wydaje owoce. Sam bohater chciał jedynie być Rycerzem Niepokalanej, jak wówczas, gdy w objawieniu na pytanie, czy przyjmie dwie korony - białą symbolizująca czystość i czerwoną - alegorię męczeństwa, wyraził gotowość ich przyjęcia.

Po projekcji chwilową ciszę przerwały owacyjne oklaski, a piszący te słowa, jeszcze dłuższą chwilę trwał w zadumie nad prostotą i siłą przekazu. Wypada żywić nadzieję, że prawda, w której bohater filmu upatrywał źródła szczęścia, a która przebija z każdego kadru „Rycerza”, dotrze do międzynarodowej widowni.

autor:
Maciej Małek

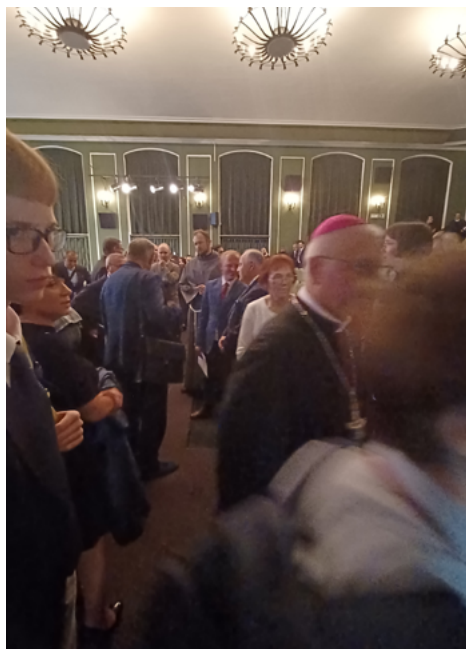

Polskość jako nienormalność. Uszlachcanie i uszlachetnianie.

W PIĄTEK 13 PAŹDZIERNIKA W SALI PROJEKCYJNEJ WARSZAWSKIEGO KINA „KULTURA”, PRZY UL. KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE, ODBYŁA SIĘ UROCZYSTA PREMIERA FILMU O ŚWIĘTYM MAKSYMILIANIE KOLBE W REŻYSERII MICHAŁA SZYMANOWICZA, ZATYTUŁOWANEGO „RYCERZ”.

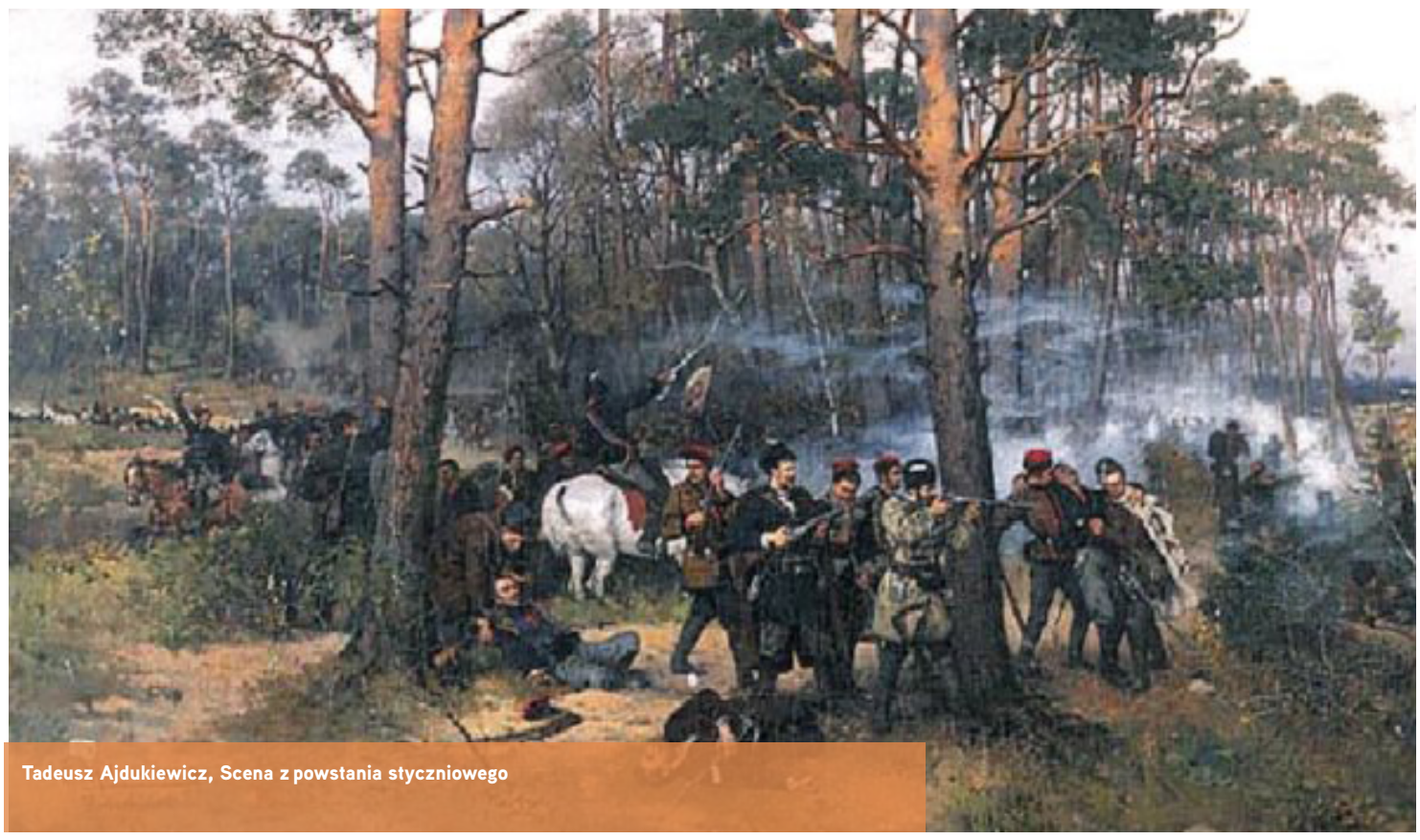

Tadeusz Ajdukiewicz, Scena z powstania styczniowego

Ważny polski polityk Donald Tusk niegdyś napisał, że „polskość to nienormalność”, wytyczając dla siebie samego misję, by Polskę sprowadzić na dobra drogę i już nigdy więcej nie dopuścić do kolejnych polskich buntów i powstań, w których by ginęli najlepsi synowie tego narodu. Walka z „nienormalnością” jest kluczem pozwalającym zrozumieć podstawowe polskie podziały polityczne oraz trafnie ocenić werdykt wyborczy z 15 października 2023 roku. „Normalność” to mówienie jednym głosem z elitami rządzącymi Unią Europejską, bez „nienormalnego” buntowania się przeciw pewnym rozwiązaniom narzucanym przez te elity. Buntowanie się oznacza kolejne niepotrzebne ofiary własne, a tego nie chce nikt „normalnie” myślący.

Gdy jednak popatrzymy na półtora tysiąclecia historii Europy, dostrzeżemy liczne odstępstwa od zasady „normalności” nakazującej kapitulowanie przed silniejszym.

W roku 732 w bitwie pod Poitiers Karol Młot odparł atak Arabów, zaś w roku 955 w bitwie na Lechowym Polu Otton I odparł atak Madziarów, wówczas jeszcze pogańskich łupieżców. To zaledwie początki bardzo długiej listy wydarzeń wskazujących na „nienormalność” naszych pradziadów, którzy stawali do boju w obronie wolności, nie zważając na to, że zapłacą cenę własnej krwi. Jednym z filarów życia kontynentu była tradycja rycerska, związana ze szczególnym etosem i etyką, a jednym z wyznaczników rycerskości była szlachetność. Na bazie tego ostatniego rzeczownika powstało słowo „szlachta”, jako oznaczenie warstwy społecznej dźwigającej obowiązek zbrojnej obrony ojczyzny. W Pierwszej Rzeczypospolitej mieliśmy demokrację szlachecką, w której każdy szlachcic miał republikańskie prawa i obowiązki obywatelskie. Jednym z tych obowiązków była gotowość poświęcenia własnego życia, a więc zachowanie „nienormalne” wedle standardów obowiązujących w dzisiejszym świecie konsumpcyjnym.

Czy istotnie gotowość do płacenia własną krwią jest aż tak „nienormalna”? A może to właśnie dzisiejszy „normalny” konsupcjonizm zawiera sam w sobie zarzewie własnej zguby? W historii świata wiele mocarstw upadało, gdy ich obrońcy gnuśnieli. Zapewne to samo czeka i cywilizację europejską, o ile nie odrodzi się w niej to, co obecnie jest uznawane za „nienormalne”. Republikańskość europejskiego rycerstwa oznaczała, że w pierwszej kolejności służyli oni swym

społeczeństwom, ludowi Bożemu, a dopiero w drugiej kolejności monarchom. Postawa rycerskości dziś znajduje swą kontynuację w postawie obywatelskości. Ta obywatelskość, niezwykły wynalazek Aten i Rzymu poparty chrześcijańską służbą dobru wspólnemu, ma się wyrażać w świadomym braniu na swe barki odpowiedzialności za losy ojczyzn i całego kontynentu. Gdy demokrację sprowadza się tylko do tego, by raz na cztery lata przerwać swą bierność i pójść na głosowanie, prowadzi to do wypaczeń. Ale nawet i te głosowania raz na cztery lata dla elity obecnie rządzącej Unią Europejską wydają się zbędnym zachodem. Coraz większa władza jest koncentrowana w urzędach, gdzie nie ma żadnego demokratycznego wyboru.

Jeżeli cywilizacja europejska nie ma upaść, potrzeba powrotu do obywatelskości, do republikanizmu, do szlachetności. Po upadku Powstania Styczniowego roku 1863 polskie elity szlacheckie uznały, że aby zwyciężyć w walce z silniejszym zaborcą, należy doprowadzać chłopów do tej świadomości obywatelskiej, jaką dotąd miała szlachta. I tak się stało w wielkim procesie edukacji ludowej, a następnie poprzez związki sportowo strzeleckie. Właśnie owi chłopi w swoisty sposób uszlachceni do postawy obywatelskiej wywalczyli niepodległość Polski oraz odparli najazd bolszewicki roku 1920. Później ich synowie i wnukowie po rycersku nie poddawali się silniejszemu wrogowi, a w kraju ujarzmionym przez komunistów doprowadzili do tego, że ów komunizm się załamał.

Tradycja szlachecka ma również swe ciemne strony, a do takich należy pogarda dla chłopa. A ta pogarda dobrze się ma i dziś, niejako w kontynuacji mentalności z czasów komunizmu. Tworzono wówczas coś w rodzaju nowej szlachty, nomenklaturę, złożoną z karierowiczów, a zgodnie z mentalnością sowiecką temu towarzyszyła pogarda dla słabszych oraz swego rodzaju apoteoza brutalności. Owa nowa szlachta miała głównie pochodzenie plebejskie i to zazwyczaj z najgorszych kręgów społecznych. Gardziła ona chłopami pragnąc tym zagłuszyć głos własnego sumienia, wytykającego nieprawości dokonywane na drodze partyjnej kariery. Ich potomkowie w znacznym stopniu tworzą dzisiejszą elitę Polski, a to dziś odnajduje swą kontynuację w gniewie, jaki niektórzy odczuwają na widok zasiłków prorodzinnych kierowanych do uboższych warstw społeczeństwa. Powstało wyrodzone pseudo-szlachectwo, całkowicie wyzbyte szlachetności.

Po to, by chronić Europę przed zatopieniem się w konsumpcjonizmie oraz idącą w ślad za tym perspektywą upadku, warto przywracać dobre cechy rycerskości. W niej przez stulecia kształtował się etos republikański oraz postawy obywatelskie. Dla Europy charakterystycznym było łączenie obywatelskości z inspiracjami wyprowadzanymi z Ewangelii. Jak to się działo, w swoim czasie opisywał Robert Schuman, jeden z ojców procesu integracji europejskiej. Pisał on: „Demokracja zawdzięcza swoje istnienie chrześcijaństwu. Narodziła się wówczas, gdy człowiek został wezwany do zrealizowania w swoim życiu doczesnym zasady godności osoby ludzkiej, w ramach wolności osobistej, poszanowania praw każdego i przez praktykowanie wobec wszystkich bratniej miłości. (...)

Chrześcijaństwo uczyło równości z natury wszystkich ludzi, dzieci tego samego Boga, odkupionych przez tego samego Chrystusa, bez różnicy rasy, koloru skóry, klasy i zawodu. Doprowadziło to do powszechnego obowiązku uznania godności pracy. Przyznało pierwszeństwo wartościom wewnętrznym, jedynym wartościom uszlachetniającym człowieka. Uniwersalne prawo miłości i miłosierdzia uczyniło z każdego człowieka naszego bliźniego. Właśnie na tym prawie opierają się odtąd stosunki społeczne w świecie chrześcijańskim" (Dla Europy, Kraków 2003, s. 33). Stąd jego wniosek: „Demokracja będzie chrześcijańska albo nie będzie jej wcale" (s. 39). Jakże „nienormalnie" te słowa brzmią dziś, w czasie swoistej nagonki na chrześcijaństwo. Owszem, ta nagonka jest po części spowodowana złymi zachowaniami wielu chrześcijan, jednak pozbywanie się tej religii to rezygnowanie ze szkoły uszlachetniającej człowieka.

Tego nie zastąpi dyktat ze strony unijnej biurokracji. Mieszkaniec Europy zamiast być elementem stada wypasanego przez „światłych" biurokratów winien być obywatelem, podmiotem praw politycznych oraz źródłem siły kontynentu.
W skali całej Europy powinien dziś trwać proces promowania postaw obywatelskich, swego rodzaju podnoszenie członków masy konsumenckiej do poziomu szlachetności, z pewną analogią do uszlachcania. A jednym z użytecznych narzędzi pomagającym oczyszczać ten proces z wynaturzeń jest inspirowanie się treściami pochodzącymi z Ewangelii. Obywatel, jak w starożytnych Atenach i Rzymie, ma brać na swe barki odpowiedzialność za sprawy publiczne. A zarazem w każdym człowieku ma on widzieć bliźniego.

autor:
Marek Oktaba

Już ponad 3.000 artykułów na tematy społeczne gospodarcze i technologiczne

wwwNowySwiat24.com.pl